Redakcja tel. 188-28, 102-28 Administracja tel. 182-28 ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 4.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" ... 40 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 60 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatn.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów. drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok X. Nr. 344. Łódź, niedziela, 16 grudnia 1934 r.

Znów ofiary czerwonego kura.

Śmierć dwu robotników w płonącym budynku

Groźny pożar w zakładach przemysłowych Geyera

ŁÓDŹ, 16 grudnia. — W dniu wczorajszym, w godzinach południowych mieszkańcy górnej dzielnicy miasta zaalarmowani zostali wiadomością o groźnym pożarze w zakładach przemysłowych Geyera, przy ulicy Piotrkowskiej 293. Na kilka minut przed godzną 13 w jednopętrowym budynku położonym w głębi terenów fabrycznych, tuż przy ulicy Wólczańskiej, zajmowanym przez główny magazyn chemikalji, farb, benzyny itp. nastąpiła

silna eksplozja,

po której momentalnie niemal cały budynek stanął w płomieniach. Na miejscu pożaru znaleźli się niezwłocznie strażacy z oddziału fabrycznego, a w chwilę później pięć oddziałów straży.

W czasie eksplozji w budynku znajdowało się sześciu robotników kierownik magazynów Stefan Lerowski oraz jego zastępca Teofil Droś.

Życie wszystkich było poważnie zagrożone, bowiem płomienie i kłęby gryzącego dymu utrudniły im znalezienie drzwi wyjściowych. Jeszcze przed przybyciem straży ogniowej uwięzieni w płonącym budynku pracownicy

zaczęli wzywać pomocy.

Kierownik składu oraz pomocnik jego zdołali poprzez dym i ogień przedostać się do kantorku, w którym znajdowało się nieokratowane okno. Pierwszy wyskoczył przez okno kierownik Lerowski, a za nim zastępca jego Droś. Obaj ze skoku wyszli bez szwanku, jedynie kierownik Lerowski odniósł lekkie oparzenia głowy.

W chwili, gdy wymienieni pracownicy wydostali się z płonącego budynku przybyła straż ogniowa. Wszczęto przedewszystkiem prace w kierunku uratowania sześciu robotników. Czterech z nich wyciągnięto, po uprzedniem

wycięciu krat okiennych.

Strażacy zmuszeni byli pracować w maskach gazowych. Dwaj z robotników pozostali w głębi sali piętra budynku. Na ratunek tych pośpieszyło z narażeniem własnego życia kilku strażaków. Po chwili robotników wydobyto, lecz obaj zaczadzeni dymem

już nie żyli.

Tragicznie zmarłymi okazali się: 48-letni Wincenty Kania, zamieszkały w Chojnach przy ulicy Wójtowskiej 13 oraz 43-letni Antoni Kardecki, zamieszkały również w Chojnach przy ulicy Miłej 4. Zwłoki obu tragicznie zmarłych robotników przewieziono karetką miejskiego pogotowia ratunkowego do prosektorjum przy ulicy Łąkowej.

Po wyratowaniu robotników i wyniesieniu zwłok Kani i Kardeckiego akcja straży skierowana została na opanowanie żywiołu. Praca strażaków odbywała się przy ciągłem niebezpieczeństwie możliwości wybuchu beczek z benzyną i chemikaljami. Podczas gdy wszystkie oddziały pracowały nad zlokalizowaniem pożaru, oddział specjalny w maskach ochronnych wytaczał z płonącego objektu beczki z materjałem łatwopalnym. W ciągu kilkunastu minut strażacy zdołali wyrzucić wszystkie beczki i galony w ilości stukilkudziesięciu. Po usunięciu tego niebezpieczeństwa akcja straży ogniowej potoczyła się już szybciej i około godziny czwartej popołudniu

pożar zlokalizowano.

Cały budynek zajmowany przez magazyn spłonął. Pozostały jedynie przepalone mury oraz część sufitu 1 piętra i część parteru.

Po zlokalizowaniu pożaru pogotowie strażackie czuwało nad pogorzeliskiem do późnego wieczora.

Straty wyrządzone przez pożar sięgają ponad dwieście tysięcy złotych. Spalony budynek był ubezpieczony w pięciu towarzystwach asekuracyjnych na sumę 750.000 złotych.

Przyczyny eksplozji narazie nie ustalono. Dochodzenie prowadzi wyłoniona specjalnie komisja.

Wiadomość o tragicznej śmierci dwóch robotników wywołała wśród robotników zakładów Geyera zrozumiałe wrażenie.

W czasie akcji ratunkowej kilku strażaków odniosło

nieznaczne oparzenia.

Poszkodowanym udzielił pomocy znajdujący się na miejscu felczer straży ogniowej.

POSIEDZENIE SENATU

w czwartek, 4 ppoł.

Warszawa 16,12. Plenarne posiedzenie senatu wyznaczone zostało na czwartek 20 bm. o godz. 4 popołudniu. Na porządku dziennym znajdzie się wniosek komisji kostytucyjnej o zapowiedzianych zmianach w projekcie Konstytucji.

Pierwsza serja renty wieczystej

została wypuszczona wczoraj.

Warszawa 16, 12. Z dniem wczorajszym wypuszczona została pierwsza serja pięcioprocentowej renty wieczystej na sumę 50.000,000 złotych. Obecna pierwsza renta wykorzystuje w czwartej części upoważnienie Prezydenta Rzeczypospolitej w tym przedmiocie. We wrześniu br. dekretem rządu został upoważniony do wypuszczenia 200,000,000 złotych renty która ma służyć na pokrycie deficytu.

Jeszcze 4 miesiące

posiedzi Ciunkiewiczowa w więzieniu.

KRAKÓW, 16.12 — Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym ogłoszono wyrok na Marję Ciunkiewiczową i towarzyszy. Sad uniewinnił Ciunkiewiczową od zarzutu fałszywego oskarżenia portjera „Grand Hotelu" o dokonanie

kradzieży kosztowności,

futer i gotówki, natomiast zatwierdził winę oskarżonej w kierunku oszukańczej kombinacji wynalezienia rzekomych złodziei futer i kosztowności oraz wprowadzenie w błąd władzy. Sad zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący Ciunkiewiczową za to przestepstwo

na 10 miesięcy więzienia.

Ponadto Sad Apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji co do innych oskarżonych. Marja Ciunkiewiczowa odsiedziała już karę aresztu przez 6 miesięcy, pozostaje jej więc jeszcze 4 miesiące.

Francuzi nie chcą być białymi murzynami.

POLAKÓW NIKT NIE ZASTĄPI!

Charakterystyczny wypadek w wielkich zakładach metalurgicznych.

PARYŻ, 16.12 (specj. tel.) — Na terenie wielkich zakładów metalurgicznych „Usines St. Jacques" w Montlucon, dep. Allier (środkowa Francja), miał miejsce ostatnio następujacy charakterystyczny wypadek. Przedsiębiorstwo to zwolniło ostatnio większą ilość

robotników Polaków,

w następstwie czego 600 robotników francuskich, pracujących w tej fabryce, zażądało zwolnienia pozostałych 200 robotników polskich i zatrudnienia na ich miejsce Francuzów.

Dyrekcja fabryki oświadczyła, że zgadza się zwolnić Polaków, o ile syndykat robotniczy francuski dostarczy na miejsce 200 robotników polskich, zatrudnionych przy najcięższych robotach, taką samą ilość robotników francuskich. W przeciwnym wypadku zwolnienie 200 Polaków pociągnie za sobą

zamknięcie fabryki

i zwolnienie 600 robotników francuskich.

Ponieważ syndykat nie mógł dostarczyć odpowiedniej ilości robotników francuskich — Polaków nie zwolniono.

Naczelnik Przesmycki

posłem R.P. w Tallinie.

Warszawa 16, 12. Jak się dowiadujemy, naczelnik wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych W. Przesmycki został desygnowany na stanowisko posła Rzeczypospolitej Polskiej w Tallinie.

Porucznikowej Polaczkowej zmiejszono karę

z 6 — na 2 lata więzienia.

WARSZAWA, 16.12 — Wczoraj odbyła się w apelacji sprawa porucznikowej Polaczkowej oskarżonej

o uduszenie męża.

Sąd uznał ograniczoną poczytalność porucznikowej Polaczkowej i zmniejszył jej wyrok pierwszej instancji z 6 do 2 lat. Ponieważ Polaczkowa półtora roku odsiedziała już w więzieniu, zostało jej

jeszcze 6 miesięcy.

Jaskinia gry w mieszkaniu lekarza.

Osobliwe wyjaśnienie.

WARSZAWA, 16.12 — Urząd śledczy zlikwidował dwie jaskinie gry. Jedna z nich przy ulicy Elektoralnej 30 ulokowała się w mieszkaniu lekarza Leopolda Chmielnickiego, który jako wyjaśnienie podał, iż był bez pracy i pacjentów. Na stole

znaleziono 230 złotych.

W drugiej spelunce przy ulicy Hożej 38 w mieszkaniu Pawła Jesionowskiego znaleziono jeszcze nierozegranych 450 złotych.

Samochód wpadł do kanału.

Trzy osoby utonęły.

BERLIN, 16.12 — Ubiegłej nocy wydarzyła się na szosie Zossen — Mittenwalde pod Berlinem straszna katastrofa samochodowa, którą ze względu na panujący zmrok dopiero nad ranem zauważono.

Wskutek panującej gęstej mgły samochód pasażerski wiozący 3 osoby, właściciela lokalu restauracyjnego, oficera policji i kupca, stoczył się do kanału, przyczem wszyscy pasażerowie utonęli.

Katastrofa lotnicza pod Wrześnią

Dwaj lotnicy ponieśli śmierć.

Września, 16.12.— W Sokołowie pod Wrześnią spadł wczoraj rano o g. 10,30 samolot ćwiczebny i rozbił się doszczętnie. — Spod gruzów wydobyto zwłoki por. Zacharowicza oraz ciężko rannego obserwatora por. Dubanowicza, który w drodze do szpitala zmarł.

Wisielec w teatrze żydowskim.

ROZPACZLIWY CZYN AKTORA.

WARSZAWA, 16.12 — W teatrze żydowskim powiesił się znany aktor żydowski Kestenberg lat 35. Spowodu niedyspozycji został on na noc w teatrze, rano zaś gdy woźny

wyszedł z budynku,

Kestenberg popełnił samobójstwo.

12 tysięcy pozycyj

do zbadania.

WARSZAWA, 16.12 — Śledztwo w sprawie Żyrardowa potrwa jeszcze conajmniej pół roku. Eksperci mają do zbadania około 12.000 pozycyj obejmujących gospodarkę przedsiębiorstwa w ostatnich dziesięciu latach.

Zakupy sowieckie

dla sklepów uniwersalnych.

Warszawa 16, 12. Wobec przyznania Sowietom kontyngentów importowych do Polski sowiecki Torgsin poczynić na

zakupy różnych artykułów

dla sklepów uniwersalnych w wielkich miastach. Plan zakupów ułożony będzie w początku stycznia 1935 r. Obejmuje on galanterję wyroby trykotażowe, rękawiczki i tp.

Kto będzie prezydentem m. Łodzi?

ZAGADKA WIĘKSZOŚCI RADZIECKIEJ.

ŁÓDŹ, 16.12 — Czwartkowe zebranie wyborcze rady jest zagadnieniem powszechnego zainteresowania — nie przez wzgląd na spodziewany przebieg zebrania, a niespodziewany wynik.

Wszystkie bowiem domysły, dotyczące osoby przyszłego prezydenta i wiceprezydentów uderzają w próżnię, bo jedyne kandydatury, jakie wysunie frakcja Obozu Narodowego, trzymane są

w ścisłej dyskrecji.

Inna rzecz, że dyskrecja ta, jak się dowiadujemy, ma swoje uzasadnienie w tem, iż do dnia wczorajszego prezydjum klubu radzieckiego Obozu Narodowego nie powzięło jeszcze decyzji, co do kandydatury na członków prezydjum miasta.

W każdym razie pewne jest, że kandydat na prezydenta będzie wysunięty z poza grona 39 radnych prawicy. Co do kandydatur wiceprezydentów trudno coś przesądzać

Bankiet z okazji uroczystości

rozdania nagród zwycięskim lotnikom.

WARSZAWA, 16.12 — Wczoraj o godz. 20-ej z okazji uroczystości rozdania nagród zwyciezcom Challenge'u i w zawodach o puhar Gordon-Benneta

odbył się bankiet,

wydany przez ministra komunikacji.

W bankiecie wzięli udział członkowie rządu z p. min. komunikacji inż. Butkiewiczem, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, władz wojskowych z gen. Rayskim, władz państwowych i samorządowych, korpus oficerski, przedstawiciele Aeroklubu R. P. z prezesem Radziwiłłem, zawodnicy i zaproszeni goście.

Podczas bankietu wygłosili przemówienia p. min. Butkiewicz, prezes Radziwiłł, gen. Rayski oraz przedstawiciele aeroklubów: niemieckiego, czechosłowackiego i włoskiego.

Drugi koncert uliczny Kiepury

Owacje w Wiedniu.

WIEDEŃ, 16.12 — Kiepura wystąpił wczoraj w „Turandot". Przed przedstawieniem przemówił do publiczności, wzywając do udziału w zbiórce

na rzecz bezrobotnych,

która też przyniosła pokaźną sumę. Śpiewak polski był przedmiotem goracych owacyj. Po przedstawieniu przed gmachem opery tłum entuzjastów zmusił Kiepure do odśpiewania kilku pieśni. Koncert uliczny trwał 10 minut.

WSZYSCY WŁAŚCICIELE NOWYCH DOMÓW
muszą wnieść podania o zwolnienie od podatków.

ŁÓDŹ, 16.12 — W związku z zamieszczonym w „Echu" przed 2 tygodniami artykułem o podstawach do uzyskania ulg podatkowych dla właścicieli nowych domów, wybudowanych w ostatnich latach, szereg czytelników, zwłaszcza z terenu powiatu, zwrócił się do nas z zapytaniami o wyjaśnienie szczegółów.

Celem uzyskania miarodajnego i praktycznego zarazem wyjaśnienia, skierowaliśmy się do naczelnika 13-go urzędu skarbowego na powiat łódzki, który udzielił nam następujących informacyj:

— Ze względu na pewne

niedomówienia w ustawie,

która nie mogła przewidzieć wszystkich możliwych wypadków, wskazane jest, aby wszyscy właściciele nowych domów w terminie do 31 grudnia br. wnieśli do urzędu skarbowego podanie o zwolnienie od podatków. Do podań od domów, które zostały wzięte w użytkowanie (chociażby nawet częściowe) po 30 września 1980 roku należy dołączyć plan (względnie potwierdzoną kopię planu), zezwolenie na budowę i zaświadczenie urzędu gminnego (magistratu), kiedy dom został chociażby częściowo zamieszkany (dokładna data). Podania te są wolne

od opłat stemplowych.

Do podań od domów, które zostały wzięte w użytkowanie (chociażby częściowe) przed 30 września 1930 roku, wystarczy dołączyć zezwolenie na budowę i zaświadczenie o dacie zamieszkania. Plan dla tej kategorji podań jest niepotrzebny.

Podania, które wpłyną do urzędu po 31 grudnia 1934 roku nie będą rozpatrywane i właściciele takich domów muszą się liczyć z perspektywą płacenia podatków, chyba, że już przedtem wszystkie formalności załatwili i zwolnienie otrzymali.

A zatem: śpieszyć się z wnoszeniem podań!

Dziecko wpadło do dołu biologicznego
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

Łódź, 16 grudnia. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w podwórzu przy ulicy Zgierskiej 113 wpadła do dołu biologicznego 4-letnia Róża Niewiadomska, córka jednego z lokatorów. Dziewczynkę zatrutą gazami wydobyła straż ogniowa. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Niewiadomską do szpitala Anny Marji.

* * *

Królewiak Stefanja zamieszkała przy ulicy Poznańskiej 45, została pobita prze Stanisławę Pasierbiakową. Poszkodowanej udzielił pomocy lekarz pogotowia. Pasierbiakową pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Z lokalu szkoły powszechnej przy ulicy Senatorskiej 36, skradziono ubiegłej nocy aparat radjowy, patefon elektryczny i kilkanaście płyt. Wartość skradzionych rzeczy sięga wysokości 600 złotych.

* * *

Na terenie 11-go komisarjatu policji zatrzymano wóz, na którym przewożono 170 kilogramów mięsa, pochodzącego z nielegalnego uboju. Mięso skonfiskowano. Przewożący mięso Stanisław Podstawski (Targowa 47) pociągnięty został do odpowiedzialności.

* * *

Za zakłócenie spokoju publicznego pociągnięto do odpowiedzialności Adolfa Lebrechta (Pabjanicka 50) oraz Bronisława i Stefana Błaszczyków, zam. przy ulicy Dowborczyków 28.

Redukcje w warsztatach mechanicznych
zarządu miejskiego.

ŁÓDŹ, 16.12 — W dniu wczorajszym doręczono dwutygodniowe wymówienia pracy robotnikom w warsztatach mechanicznych zarządu miejskiego.

Oczywista, że wymówienia te pozostają w związku z częściową

redukcją personelu warsztatów

i motywowane są względami zmiennej konjunktury zatrudnienia, jaka ma miejsce w tym resorcie co rok. Latem, gdy szkoły miejskie są zamknięte i prowadzone są remonty, powiększa się personel warsztatów, a gdy roboty zostają ukończone, przyjętych tylko na sezon pracowników zwalnia się. Temwięcej, że sprawa ta jest ściśle związana z pozycjami budżetowemi, które na te cele zostały już wyczerpane.

Redukcje nie dotyczą pracowników etatowych warsztatów, a pracowników doraźnie przyjmowanych, których zarząd miasta stara się tak długo zatrudniać, aby umożliwić im uzyskanie

praw do zasiłków zimowych.

Spodziewać się jednak należy, że w obliczu zimy, redukcje będą przeprowadzone jaknajostrożniej.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Wczoraj na wiadukcie mostu ks. Poniatowskiego w Warszawie autobus jadący z Lublina z 20-ma pasażerami wpadł na wiejską furmankę. Uderzenie było tak straszne że wóz naładowany workami z ziemniakami został zupełnie zdruzgotany. Woźnica Antoni Sosnowski zabity na miejscu. Autobus oparł się o grube żelazne poręcze wiaduktu, które zostały wygięte. Gdyby uderzenie było silniejsze autobus spadłby z wysokości czwartego piętra na bruk. Szofera Szturma osadzono w areszcie.

— Adjutant Gandhiego skazany został na 2 lata więzienia za wygłoszenie przemówienia podburzającego ludność przeciwko władzom angielskim.

— Załoga polskiego balonu „Toruń" przybyła do Odessy, skąd przez Kijów wyjechała do kraju.

— Wczoraj odbyła się w Prezydjum Rady Ministrów uroczystość rozdania nagród zawodnikom Challenge'u i Gordon - Benetta. Przemawiali min. Butkiewicz, gen. Rayski i książę Radziwiłł.

ŻYCIE ZGIERZA.

KONFERENCJA NAUCZYCIELI ĆWICZEŃ CIELESNYCH.

W dniu 15 bm. o godz. 9 rano rozpoczęła się w 7-mio kl. publ. szkole pow. Nr. 1 w Zgierzu zorganizowana z inicjatywy Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego konferencja nauczycieli ćwiczeń cielesnych pracujących w szkołach II i III go stopnia organizacyjnego W konferencji której przewodn. p. inspektor Ochędalski, udział brali również kierownicy szkół oraz nauczyciele interesujący się powyższem zagadnieniem. Na konferencję przybyli również pp. wizytatorowie Okręgu Szkolnego Warszawskiego Olszewska i Somorowski, okręgowy instruktor WF. p. Krawczyk, okręgowy instruktor harcerstwa dr. Skłodowski komendant chorągwi harcerzy w Łodzi p. podinspektor Szletyński oraz p. podinspektorowie obwodu Szkolnego Łódzkiego.

Po ćwiczeniach pokazowych wygłoszono referaty, poczem odbyła się dyskusja.

KATASTROFA „CZELUSKINA" W „EUROPIE".

Piękna karta bohaterstwa i poświęcenia ludzi nauki. Na taśmie filmowej utrwalono na wieczną rzeczy pamiątkę losy sowieckiej wyprawy polarnej, która na pokładzie sławnego już dziś w całym świecie „Czeluskina" pod wodzą znakomitego uczonego prof. O. Szmidta przeżyła dni grozy i chwały.

Całą drogę, jaką odbył „Czeluskin" dla wzbogacenia wiadomości

z dziedziny meteorologji,

oceanografji i innych im pokrewnych nauk, aż do momentu tragicznej katastrofy, niezbite fakty pogardy dla śmierci, grozę pobytu na krze lodowej, piękną rolę samolotów, które ocaliły rozbitków z „Czeluskina" i triumfalny powrót „czeluskinowców" do ojczyzny — wszystko to zanotował aparat kinematograficzny.

W zakończeniu filmu, twórcy jego nie zapomnieli o przepisowej dawce propagandy, która znalazła swój wyraz w fragmentach, przedstawiających miljony ludzi na stacjach kolejowych, prowadzących do Moskwy i porywające powitanie na „Krasnoj Płoszczadi"

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy!
Czterdziesta druga serja nagród
za uważne czytanie

Słowo z umyślnym błędem (cyfra) na 4 stronie wyciąć i zachować.

Co tydzień 11 nagród!

Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY, a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty.

Niebezpieczna zapalniczka bezrobotnego
WYBUCH BUTELKI Z BENZYNĄ.

Tczew, 16,12. Ubogie mieszkanko bezrobotnego 40-letniego Jana Chyły było widownią wstrząsającego wypadku.

Chyła jako namiętny palacz sprawił sobie

zapalniczkę

W czasie napełniania zapalniczki benzyną, iskra z palonego przez Chyłę papierosa spadła na benzynę, powodując natychmiastową eksplozję. Zawartość butelki rozlała się szerokim płomieniem na ubiór bezrobotnego.

Na krzyk żywcem płonącego bezrobotnego nadbiegli sąsiedzi którzy ugasili płomienie.

Ciężko poparzonego n przewieziono do szpitala św. Wojciecha.

Łodzianin otruł się w Piotrkowie
Znaleziono go nieprzytomnego w bramie.

Piotrków 16,12. Około godziny 11 wieczór w bramie przy ul. 3 Maja w Piotrkowie znaleziono nieprzytomnego mężczyznę, który jak się okazało otruł się jakąś nieznaną trucizną. Desperata w stanie groźnym przewieziono do miejscowego szpitala.

Samobójcą okazał się Marjan Cieśliak zamieszkały w Łodzi przy ulicy Pryncypalnej 6. Co było przyczyną tragicznego kroku łodzianina w Piotrkowie narazie nie ustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi policja piotrkowska.

Za kulisami pałacu St. James.

STENOTYPISTKI KS. WALJI

Zamiast flirtów — wyczerpująca praca.

Londyn w grudniu.

Stenotypistki ks. Walji! Temat, o którym marzą młode dziewczęta, jakkolwiek na pierwsze wejrzenie wydaje się rzeczą dziwną, że może być związany z osobą następcy tronu angielskiego. A jednak jest prawda, że elegancki ks. Walji, wzór męskiej wytworności, zatrudnia poważna ilość stenotypistek w dokładnej liczbie trzydziestu czterech, podczas gdy królowie: Edward VII i Jerzy V przed wstąpieniem na tron do usług swych mieli zaledwie trzy.

Oczywiście nigdy nie brakuje aspirantek na te posady: wszystkie młode Angielki marzą o tem, by zostać maszynistką

„księcia z bajki",

widywać go codziennie, słuchać jego głosu, wypełniać jego rozkazy — zastąpić jedną z młodych panien, które w mgle porannej codziennie śpieszą do pałacu St. James poto — zdaje się — by chwycić choćby jedno spojrzenie, jeden uśmiech ks. Walji — bożyszcza Wielkiej Brytanji.

Niestety, los maszynistek księcia Walji jest mniej zazdrości godny, niż wydawać się może. Są przedewszystkiem równie obciążone pracą, jak i koleżanki ich w biurach City — handlowej dzielnicy Londynu. Przychodzą do pałacu St. James o godz. dziewiątej zrana. Zasadniczą godziną ukończenia pracy jest czwarta, ale okres zajęcia przeciąga się często do piątej, a niekiedy nawet do szóstej wieczór.

Punktualnie o godz. 9-ej ks. Walji pojawia się w swoim gabinecie. Robi to już po przejrzeniu swej obszernej korespondencji i naradzeniu się ze swymi współpracownikami co do rodzaju odpowiedzi, jakiej udzielić zamierza. Zaczyna więc odrazu dyktować swe listy. Wesoły i ożywiony, gdy ukazuje się publicznie, książę podczas pracy odznacza się

wielką powagą.

Mierzy pokój wielkiemi krokami, z głową opuszczoną. Styl jego jest treściwy, niekiedy nawet suchy, jak styl kupca angielskiego. Jest szefem bardzo wymagającym: żaden błąd nie ujdzie jego uwagi.

Po podyktowaniu swych listów, książę przystępuje do dyktanda mów, jakie wygłosić zamierza. Przypada ich przeciętnie po trzy dziennie, bowiem życie księcia Walji nie jest — jak wiele osób przypuszcza — nieprzerwanem pasmem zabaw i podróży tylko lecz trudną

reprezentacyjną misją,

nakładającą na niego liczne obowiązki, jak przewodniczenie na kongresach i konferencjach, inauguracjach szkół itp. uroczystościach. Prócz angielskiego, książę włada biegle językami: francuskim i hiszpańskim, i wymaga od swych stenotypistek dokładnej znajomości tych dwu języków, bowiem zdarza mu się dyktować listy po francusku i hiszpańsku.

Mimo powagi, jaką książę wkłada w swoją pracę, wymagając jej także od swych współpracowniczek, zachował cały urok młodzieńczości, jak również trochę nieśmiałości z okresu swego dzieciństwa. A po skończonej pracy zawsze żegna swoje maszynistki uprzejmem słowem.

Prócz sześciu maszynistek zatrudnionych przez samego króla, również i stenotypistki ks. Walji są jedynemi kobietami w Anglji dokładnie poinformowanemi o wszystkich tajemnicach politycznych imperjum brytyjskiego. Wobec tego, że szef ich zajmuje się żywo sprawami wojskowemi, kodeks wojskowy także nie posiada dla nich żadnych tajemnic. To też pierwszym przepisem dla stenotypistek ks. Walji jest zachowanie

bezwzględnego milczenia.

Nie wolno im nawet prowadzić rozmów między sobą w godzinach zajęć.

Etykieta w pałacu St. James jest bardzo surowo przestrzegana. Istnieją też przepisy obowiązujące co do uczesania i długości sukien dla stenotypistek. Jednakże po skończonej pracy wolno im ubierać się według gustu. W pałacu zarezerwowano dla nich oddzielny pokój gdzie zmienić mogą ubranie po wyjściu z biura książęcego.

Jak widać z powyższego praca stenotypistek angielskich następcy tronu nie jest zwyczajną synekurą tylko, ale wzamian udziela pewnych przywilejów. W godzinach wolnych od pracy, maszynistki księcia mogą grywać w tennisa w parku pałacu, co zazwyczaj dozwolone jest tylko najbliższym znajomym domu królewskiego. Tutaj kilka spośród nich miały sposobność poznać przyszłych mężów, jak np. lady Waterhouse, która, porzuciwszy maszynę do pisania, została jedną z najwybitniejszych przedstawicielek wyższego towarzystwa angielskiego. Panie, które nie wyjdą zamąż, po sześćdziesiątce spodziewać się mogą emerytury, lecz jak dotąd niema do tego kandydatek.

W wypadku choroby której ze swych współpracowniczek, książę co rano zasięga informacyj o jej zdrowiu i przesyła kwiaty. Wszystkim w Londynie znana jest wzruszająca historja Harriet E. która mając lat dwadzieścia dwa zmuszona została do porzucenia pracy w pałacu St. James spowodu gruźlicy. Młoda dziewczyna z pracy swej utrzymywała matkę i małego brata, to też książę Walji zabezpieczył ich rentą, a swej młodej współpracowniczce urządził skromny ale wzruszający pogrzeb.

Co roku stenotypistki ks. Walji na gwiazdkę otrzymują wspaniałe dary w zależności od wysługi lat. Na dary te przeważnie składa się biżuterja. Zbyteczne jest dodać, że pracownice księcia również przygotowują dla niego podarunek gwiazdkowy, co do którego naradzają się długo i z wielkiem zainteresowaniem.

Po świętach zaś wracają z zapałem do pracy, gotowe zawsze do wystukiwania na maszynie nudnych listów i jeszcze nudniejszych mów, a nie — jak sądzi wiele młodych, naiwnych dziewcząt — listów miłosnych lub fragmentów pamiętników.

Bull.

—o—

„Pod fioletową papugą".

Jasnowłosa Europejka królową Atlasu.

W ostatnich dniach wyjaśniła się tajemnica jasnowłosej królowej Atlasu która w wysokich górach afrykańskich założyła państwo i wykonywała władzę nad dzikiemi plemionami Kabylów. Kobieta ta była śmiertelnym wrogiem Francji i przez całe lata rozogniała fantazję reporterów amerykańskich i francuskich. Okazało się wreszcie, że

była to Wiedenka.

Hilda Schmidt, dziecko proletarjatu austrjackiego.

Była ona niejako predystynowana do wielkich przygód. Gdy jako mała dziewczynka uczęszczała do szkoły baletowej opery wiedeńskiej, cały sześciopiętrowy dom czynszowy chlubił się tem i przepowiadał jej świetną przyszłość — primabaleriny lub żony bogatego przemysłowca.

Pierwsze lata powojenne, w których Hilda wyrosła na piękną dziewczynę, nie sprzyjały jednak spełnieniu tych przepowiedni. Opera stała się nawet w Wiedniu luksusem, bogatych ludzi można było

policzyć na palcach.

Tysiące Austrjaków musiało po upadku monarchji spowodu pauperyzacji kraju szukać nowej egzystencji na obczyźnie.

Hilda szukała też szczęścia zagranicą jako bezimienna tancerka wędrownego zespołu baletowego. Przełomowem zdarzeniem w tej włóczędze była egzotyczna znajomość w Barcelonie z bogatym szeikiem berberyjskim, który właśnie odbywał podróż po Europie. Biała „Mis Violet" i bronzowy Omar Bej spędzali razem wszystkie wolne chwile. Sielankę przerwało nagle uderzenie rzeczywistości: wybuch powstania Abd - el - Krima.

Szeik na pierwszą wiadomość o tem opuścił wesołe miasto iberyjskie i wrócił

w rodzinne góry.

Tego samego dnia znikła i jasnowłosa jego przyjaciółka. Krewnym w Wiedniu umiano tyle powiedzieć tylko, że zerwała samowolnie kontrakt.

Na tem skończyła się pierwsza część karjery Hildy Schmidt.

To co się potem stało, wyglądało, jak baśń z „Tysiąca i jednej nocy". Im dalej zapuszczały się wojska francuskie w kraj ogarnięty rebelją tem częściej słyszały że w niedostępnej kwaterze Abd-el-Krima znajduje się jakaś piękna biała kobieta, która odgrywa tam wybitną rolę, stanowiąc niejako

duszę oporu i walki.

Wiadomo, że w sztabie ostatniego wielkiego rewolucjonisty afrykańskiego znalazło się wielu Europejczyków, przeważnie Niemców byłych oficerów bezrobotnych inżynierów i techników awanturników i zawodowych żołnierzy. Bez ich pomocy tak długi opór, stawiany przez Kabylów precyzyjnej machinie armji francuskiej, byłby nie do pomyślenia.

Francuzi walczący w Afryce byli przyzwyczajeni do różnych niezwykłych wypadków, ale jasnowłosa Europejka, jako marokańska Joanna d'Arc podniecała ich ciekawość. Trzech śmiałków z 4 pułku Legji cudzoziemskiej wybrało się na terytorjum Kabylów, w celu zbadania tej tajemnicy. Dwóch przepłaciło tę wyprawę życiem.

Trzeci podoficer alzacki Bigeli, dostał się wprawdzie do głównej kwatery Abd-el-Krima i korzystając z tego że wielu dezerterów z Legji przeszło do Kabylów, ofiarował im swoje usługi.. Przyjęto go jednak nieufnie i byłby prawdopodobnie zgnił w jakimś lochu, gdyby nie wstawiennictwo owej białej kobiety. Alzatczyk raz tylko widział ją i po powrocie na określenie jej, znalazł jedno tylko słowo: „porywająca". Nikt więcej z Francuzów

tej kobiety nie widział.

Teraz dopiero po latach, zjawiła się w Casablance jasnowłosa Europejka, która do błogosławieństw cywilizacji europejskiej w tym kraju dodała jeszcze jedno, a mianowicie bar: „Pod fioletową papugą". Lokal ten stał się wkrótce głównym ośrodkiem marokańskiego życia nocnego, głównie dzięki czarowi gospodyni, która z majestatyczną godnością spełnia swoją trudną rolę. Za tym majestatem odkrył jeden z reporterów amerykańskich niekoronowaną królowę Atlasu, Hildę Schmidt. Jest ona jedyną osobą z otoczenia Abd-el-Krima, która uratowała się z odmętów pogromu. Sprawa zaś jest tak przedawniona, że Francuzi dali jej spokój.

Anastazja Drewnowska

Czarna Godzina

Powieść.

35

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Alwicz stracił posadę profesora uniwersytetu i po bezskutecznem szukaniu zajęcia przyjął proponowaną mu przez przyjaciela Komorskiego posadę dozorcy rybnego jeziora, własności Wyżkorońskich.

Ekscentryczna panna Beta Wyżkorońska zagięła parol na przystojnego Alwicza, który jednak swe platoniczne sympatje zwrócił ku Zosi Paździerzance, 19-letniej córce dzierżawcy tartaku w sąsiedztwie. Adoratorem Bety był „nadworny poeta" i pieczeniarz Pokorny, który obawiał się bezpodstawnie Alwicza, jako konkurenta do ręki Bety.

O rękę Zosi Paździerzanki napróżno starał się Franek Witkoszczak. Szukał więc rywala. Beta Wyżkorońska oświadczyła matce i swej przyjaciółce Komorskiej, że zakochała się w Alwiczu i prosiła o pomoc w zdobyciu jego wzajemności.

Stary Paździerza niechętnie widział zażyłość Zosi z Alwiczem.

Zakazał jej z nim rozmawiać. Zosia przypadkowo spotkała go w lesie i ostrzegła, by nie przychodził.

W tym momencie wypadł zza krzaka zazdrosny Witkoszczak i strasznym ciosem w czaszkę powalił Alwicza. Naskutek rozpaczliwych krzyków Zosi nadbiegli ludzie..

Zaniesiono nieprzytomnego do domu Paździerzy.

Pielęgnowały go Zosia i Beta.

Po wyzdrowieniu i powrocie do pałacu Beta zwróciła się do swego ojca o pomoc.

Komorski spotkał Alwicza i powtórzył mu plotki, jakie krążyły o nim i o Zosi.

Beta postanowiła zmusić Alwicza do oświadczyn.

Odrzucenie oświadczyn Bety przez Alwicza wywołało w niej burzę nienawiści. Postanowiła się zemścić i udała się o pomoc do Izy Komorskiej.

Iza podrzuciła Alwiczowi odezwy komunistyczne i policja go aresztowała.

*

Beta nie odpowiedziała. Nie żałowała Alwicza, ale była przerażona tem, do czego doprowadziła.

— Mój mąż — zaczęła znów Iza — posądza o to Amadeusza.

— Oj! Zupełnie słusznie. Przecież on nienawidzi Alwicza. On znalazł odezwy. Już samo to jest podejrzane.

— Izo! ! !

— Widzisz, czegoś narobiła! Widzisz, jak to niebezpiecznie podjudzać na siebie rywali.

— Moja droga. — Beta roześmiała się nagle gorzkim, szyderczym śmiechem — ja nie będę go żałowała. Sam wybrał. Wolał to, niż małżeństwo ze mną.

— Jakaś ty mściwa — szepnęła Komorska.

ROZDZIAŁ XIV.

Paździerzówka tonęła w zaspach śniegu, tak, że jej mieszkańcy rzadko się teraz komunikowali ze wsią i wieści przychodziły do nich z kilkodniowem opóźnieniem. Zosia chodziła jak w niebowzięta. Królewicz był pierwszy raz od wyzdrowienia i powiedział wielkie słowo, w które dotąd nie mogła całkowicie uwierzyć. Kazał czekać. Przyrzekł, że wróci i zabierze, tylko, że sam nie mógł jeszcze powiedzieć, kiedy. Pytał, czy będzie czekała, czy się jej nie sprzykrzy, jeżeli się to przeciągnie. Odpowiedziała słabym, nieswoim głosem, że będzie czekała, choćby miał nigdy nie wrócić. Będzie czekała do śmierci. Musiał uwierzyć, takie miał oczy. Zosia aż się bała myśleć o tych oczach. Kochała go nad wszelką miarę. Cokolwiekby jej o nim doniesiono najgorszego i poparto takiemi dowodami, że ślepyby uwierzył, onaby nie uwierzyła. Taką już miała wierną naturę. Szczęście, szczęściem i radość była radością, ale zdumienie, że prawdziwy pan wybrał sobie ją, głupią wiejską dziewczynę, kiedy miał do wyboru jaśnie panienki, wżerało się jej w serce jadem ostrego niepokoju. Nie mogła tego zrozumieć.

Zapytała o to ojca.

Ale stary nie był rad z narzeczeństwa córki. Zosia nie wiedziała, jaką miał rozmowę z królewiczem.

Wielmożny pan wyrządza mi wielki zaszczyt — rzekł Paździerza w odpowiedzi na oświadczyny Alwicza — ale szczęścia z tego dla mnie nie będzie.

Młody emeryt spojrzał ze zdziwieniem w melancholijne oczy pięknego chłopa.

— Panie Paździerza, jeżeli myślicie, że ja pożałuję swego kroku, to się bardzo mylicie.

— To nie to.

— Więc o cóż wam chodzi? Że nie mam stanowiska? Znajdę sobie coś. Prędzej się nie pobierzemy.

— Ja wiem, że pan przemyślny i da sobie radę i nie o to mi chodzi.

— A co?

Paździerza spuścił ciężko na piersi kształtną głowę.

— Ot, może się to panu wyda inaczej niż mnie, ale niedobrze jest, jak dziecko wyrzeka się swojego stanu. Dla rodziców ono stracone. Przywyknie do innych, pańskich obyczajów i już potem będzie wracać do swoich jak z łaski i nieraz się zawstydzi swojego pochodzenia. A już wnuki będą całkiem obce. Wiem, ja, wiem.

Alwicz patrzył i słuchał zdumiony. Nie spodziewał się ze strony przyszłego teścia takiego ujęcia sprawy. W duszy przyznał mu dużo racji. Wszak sam. . . Wiedział teraz że zakochał się w Zosi prawie odrazu i że gdyby nie jej pochodzenie, nie czekałby długo z oświadczynami. Przewidywał, że wybrana dziewczyna dozna, pomimo swej urody, wrodzonej inteligencji i zalet charakteru, wielu przykrości od jego bliskich i że dużo się nacierpi, nim się wyrobi na tyle, żeby przeciwstawić zimnemu konwencjonalnemu złośliwemu światu puklerz mądrej rezerwy i twardego rozsądku.

Ujął serdecznie gospodarza za spracowaną rękę.

— Panie Paździerza kochany, przyrzekam wam, że nie stracicie waszej Zosi. Będziemy was odwiedzać, jak się da najczęściej. Bóg wam zapłać za Zosię.

I pocałował go w rękę. Wzruszenie starego było tak wielkie, że nie zdobył się ani na jedno słowo odpowiedzi. Wyściskał „pana" jak rodzonego syna, ale potem wrócił znów do swoich smutnych refleksyj. Wiedział, że życie rządzi się żelaznemi prawami, niezależnemi od najlepszych ludzkich chęci.

A Zosia pytała:

— Tatusiu, czemu on mnie wybrał a nie jaśnie panienkę?

Ojciec popatrzył na nią przenikliwie.

— Bo wie, co złoto, a co szych, moje dziecko.

Odeszła uspokojona. Tak, mogło jej dużo brakować, ale tego, żeby nie umiała kochać całem sercem, nikt jej nie mógł zarzucić. Królewicz pewnie przeczuł, że jaśnie panience brakowało serca.

Poszła do matki:

— Matulko, pójdę chyba na wieś do starej Romanowej, niech mi powróży z kart.

Paździerzowa zaśmiała się wesoło.

— Kiedy cię twój panicz zabierze, co? Oj, dziewucho niecierpliwa, będziesz go miała jeszcze po uszy.

Oj, takbym chciała wiedzieć, takbym chciała wiedzieć, jak też to będzie. Kiedy się znowu pokaże czy się nie odmieni. . . że też Pan Bóg nie da ludziom zgadnąć, co będzie choćby jutro. Oj, tak mi smutno, tak mi tęskno!

O Alwiczu mówiła dotąd bezosobowo. Myślała jako o „królewiczu" ale jakiem słowem mogła go nazwać?

— Nie biadol, córuchno, niedługo go zobaczysz. Śnił mi się dzisiaj na koniu. Znak, że myśli o weselu.

— Oj, matulko, matulko!

— Od wczoraj iskry lecą z komina aż trzeszczy. A kot jak to się myje!

Czarny kotek mył się rzeczywiście, z takim zapałem, że aż mu się odwinęło uszko. Zosia popatrzyła na niego i poweselała.

Na krótko. Nieświadomość jutra gniotła jej serce ołowianym ciężarem. Pytała o przyszłość Boga ludzi, rzeczy i wypadki i dręczyła się zwodniczością znaków i przeczuć.

A niewiadome było już tuż, tuż. Już tratowało śnieg podkutemi butami, już pukało do drzwi kuchni.

Paździerza zawołał na któreś z dzieci, żeby poszło otworzyć.

Rozległ się zgrzyt rygla i jakiś znajomy, męski głos:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zosia zbladła. Paździerzowie popatrzyli po sobie zdumieni i zaniepokojeni.

— Witkoszczak? — ojciec wstał idąc ku drzwiom.

Franek! Franek! — zapiszczały dzieci.

Zosia została na miejscu jak sparaliżowana.

Gość otrzepywał się w sieni ze śniegu. Tupiąc butami, wszedł do izby. Powitało go milczenie. Dopiero po jakiejś chwili Paździerza zapytał:

— To cię wypuścili?

— Ano, Pan Bóg łaskaw. . . — Witkoszczak podszedł i zaczął się witać. Pocałował gospodynię w rękę, potrząsnął się z gospodarzem, uśmiechnął się do dzieci. Naostatek zbliżył się do Zosi. (d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

W szpitalach na rachunek wydziału opieki społecznej magistratu warszawskiego przebywało w październiku 2081 osób, w innych zakładach leczniczych 1781 osób, ogółem więc miasto płaciło za leczenie 3862 chorych.

* * *

Z polecenia prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Warszawie aresztowano i osadzono w areszcie centralnym przy ul. Daniłowiczewskiej dzierżawcę kawiarni przy hotelu „Polonia", Stanisława Petrykowskiego. Stwierdzono, że Petrykowski wyłudził w podstępny sposób od swego wspólnika 26.000 złotych. Jednocześnie Petrykowski wyłudził od personelu kawiarni większe kaucje, pozatem nie płacił personelowi gaży. Dalsze dochodzenie przeciwko Petrykowskiemu prowadzi z polecenia prokuratora stołeczny urząd śledczy.

* * *

Odbył się zjazd dyrektorów szpitali województwa warszawskiego, zwołany przez Polskie Tow. szpitalnictwa w celu zaznajomienia się z najżywotniejszemi kwestjami dotyczącemi szpitalnictwa prowincjonalnego. Na zjazd poza dyrektorami szpitali z województwa warszawskiego przybyli również przedstawiciele rządu z dr. Przywieczerskim z min. opieki społecznej na czele, dyrektorzy szpitali społecznych, naczelnik wydziału szpitalnictwa magistratu dr. Orzechowski, komendant szpitala im. Marszałka Piłsudskiego płk. Rożniewski. Na zjeździe wygłoszono szereg referatów o stanie obecnym szpitali na prowincji województwa warszawskiego i o budżetach tych szpitali, o samowystarczalności szpitali, o znaczeniu i zadaniu przychodni w szpitalach ogólnych itd. Nad referatami powyższemi wywiązała się następnie żywa dyskusja, w trakcie której poruszono wprowadzenie szeregu niezbędnych inwestycyj i reform.

* * *

Policja komisarjatu rzecznego i komisarjatów nadbrzeżnych przeprowadziła obławę w berlinkach, barakach, pod filarami mostów itd. Wynikiem obławy było aresztowanie 25 osób, w tem kilkunastu oddawna poszukiwanych przez władze sądowe i policyjne.

Krateczki.

Matematyczne perypetje.

Nowy system nauczania.

Młode panienki oraz młodzieńcy, którzy na buty i portki biorą pieniądze od tatunia uważają i często głoszą, że „pieniądz nie jest wszystkiem" Bogacze, którym się wszystko znudziło, lub którym choroba nie pozwala na używanie życia tak, jakby na to mieli ochotę, twierdzą, że „pieniądz nie daje szczęścia". Natomiast ludzie, którzy posiadają ograniczone ilości pieniędzy, a normalne i zdrowe możliwości wykorzystania życia twierdzą z całą stanowczością, że „pieniądz coś znaczy" i że daje dużo szczęścia.

Mimo rzewnych poezji płaczliwych literatek opiewających miłość obojga ubogich przedstawicieli płci odmiennej w życiu dzieje się w ten sposób, że brak pieniędzy nie dał jeszcze nikomu szczęścia, przeciwnie, nawet najbardziej kochająca się para po kilku tygodniach głodowania i ograniczania się w najniezbędniejszych potrzebach zaczyna się kłócić i wreszcie, albo rozchodzi się, albo też rezygnuje z walki i godzi się z faktem, że życie jest piekłem.

Pieniądz niewątpliwie nie zawsze jest sympatyczny. Ale jest niezbędny. Tak samo jak niesympatyczne są pewne funkcje fizjologiczne, ale są również niezbędne. Bez spełniania tych funkcji człowiek umiera: Bez pieniędzy również umiera. Dlatego pozwólcie mi odnosić się do pieniądza z pewnego rodzaju szacunkiem. Naturalnie nie mam na myśli posiadaczy pieniędzy, na ogół nie zasługujących wcale na to posiadanie, ale sam pieniądz, który wzbudza uczucie podziwu. Nic zdawałoby się napozór, nieznaczący papierek zielony szary, czy różowy mały arkusik zadrukowany kilku słowami i cyframi, ozdobiony głową bohatera narodowego, czy też anonimowej dziewicy z kłosami pszenicy, może dać człowiekowi natychmiastowe spełnienie marzeń. Wspaniała kobieta, mijająca niewidzącemi oczyma obojętnego przechodnia za kilka takich papierków może stać się najczulszą, najbardziej ognistą, kochanką. Kuszące za wystawą piękne futro nagle staje się naszą własnością. Bezszelestnie mknący samochód staje do naszej wyłącznie dyspozycji. Stu, tysiąc, miljon bliźnich nagle zgina się przed nami wpół, pochlebczo spoglądając w kierunku napęczniałej niewinnemi papierkami kieszeni.

Posiadacz pieniądza staje się z dnia na dzień: nasz znany, nasz ceniony, nasz poważany. Rady jego zasięga się przy każdej okazji. Nagle staje się uosobieniem rozsądku. Kredyt jego jest nieograniczony.

To wszystko może spowodować pieniądz, o którym młode dziewczątka, które jeszcze nie spotkały bogatego oferenta swej cnoty, o którym młody człowiek, którego skromne potrzeby zaspakaja narazie ojciec czy ciocia, powiadają, że „nie jest wszystkiem".

MATEMATYKA.

Matematyka nie ma naogół nic wspólnego z pieniądzem. Pieniądz bowiem jest samodzielny i samoistny. Matematyka zaś, to teorja, najczęściej nie mająca nic wspólnego z rzeczywistością — pieniądzem.

Potwierdzić to może zawodowy korepetytor matematyki — Zygmunt Szkopek. Dla pieniędzy usiłował on w tępe głowy chłopięce wlać nieco matematycznej umiejętności, z rezultatem, przynajmniej jeśli chodzi o 10-letniego Władzia Miedzińskiego, minimalnym. Mamusia Władzia przekonywała syna i nauczyciela, że postępy idą naprzód w ślimaczym tempie, rezultaty jednak nie ulegały poprawie chłopak bowiem, według opinji Szkopka, był tępy, jak niejeden z łódzkich dygnitarzy.

Wreszcie, gdy w czasie której lekcji Władzio wyjątkowo odpornie przyjmował matematyczne nauki Szkopek zdenerwował się i chłopaka dotkliwie pobił.

Sąd Grodzki skazał Zygmunta Szkopka na 50 złotych grzywny lub 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Kula-wyrwiząb.

Teściowa przyczyną nieszczęścia.

Z Poznania donoszą:

Sąd Apelacyjny w Poznaniu rozpoznawał sprawę Damazego Grabowskiego, rolnika zam. w Konojadach pod Brodnicą oskarżonego o to, że w Karbowie zamierzał zabić narzeczoną swą Eugenję Wierciszewską, jednak zamierzonego przestępstwa nie dokonał, gdyż rana postrzałowa nie spowodowała śmierci Wierciszewskiej Tło zajścia przedstawia się następująco:

Oskarżony Damazy Grabowski usilnie zabiegał o rękę posażnej panny Eugenji, aż wreszcie uzyskał

zgodę jej rodziców.

Uszczęśliwiony dał na zapowiedzi a nawet ustalił już datę ślubu. Widocznie jednak przyszły zięć niebardzo podobał się teściowej, a nawet uznała go za materjalnie niestosowną „partję" dla swej córki, bo nalegała na nią, aby z panem Damazym zerwała, co też posłusznie córeczka uczyniła, zawiadamiając narzeczonego o decyzji mamusi listownie. Pan Damazy nie mógł jednak przeboleć straty ukochanej zanadto bowiem był zadurzony w p. Eugenji a ponadto nęciła go myśl posiadania własnego gospodarstwa, to też postanowił rozmówić się z narzeczoną „sam na sam" bez udziału teściowej, co wkońcu mu się też udało. Spotkawszy ukochaną w Brodnicy, jeszcze raz pan Damazy zapewniał o swej gorącej miłości

prosząc o cofnięcie decyzji.

Panna Eugenja nie dała się jednak ubłagać, oświadczając narzeczonemu krótko, że za niego zamąż wyjść nie myśli. To było dolaniem oliwy do ognia. Pan Damazy, widząc, że wszystko stracone, błyskawicznym ruchem wyciągnął spod płaszcza browning i oddał w kierunku swej narzeczonej strzał, który trafił ją w usta, na skutek czego Wierciszewska straciła przytomność. Niedoszły zabójca sądząc, że zabił swoją ukochaną oddał się dobrowolnie w ręce policji.

Później okazało się jednak, że strzał nie był śmiertelny, nie pozostawił nawet po sobie śladów zeszpecenia twarzy panny Eugenji, skończyło się bowiem na utracie u niej jednego zęba.

Za czyn ten Sąd I. instancji wymierzył oskarżonemu karę 2 lat więzienia. Sąd Apelacyjny wyrok ten jako słuszny zatwierdził.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA, dnia 16 grudnia.
RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.05, 9.23, 9.40 Muzyka z płyt
9.07 Gimnastyka
9.30 Dziennik poranny
9.45 Chwilka pań domu
9.50 Zapowiedź programu
10.00 Pieśni Miecz. Karłowicza z płyt
10.30 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd teatralny
12.15 i 13.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej w wykonaniu orkiestry filharmonicznej pod dyr. J. Ozimińskiego i Z. Rabcewiczowa (fortepian)
W przerwie około godz. 13.00: „W piastowskim klasztorze na Dolnym Śląsku" — wygł. J. Tuwan
14.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry J. Straussa
15.15 Utwory na harmonję solo (płyty)
15.35 Piosenki w wykonaniu chóru Juranda (płyty)
15.45 „Z dziewczęcia — gospodyni" — wygłosi H. Brzoskówna (pogadanka dla dziewcząt wiejskich)
16.00 „Pogawędka przyjaciół" W. Rogowicza
16.20 Recital skrzypcowy I. Weissenberga
17.00 Pieśń ludowa
17.50 „Nowe książki o Nowym Świecie" — wygł. B. Czapski
18.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Trzy domy"
18.45 „Młodzież polska na wychodźtwie u schyłku XIX wieku" — wygł L. Wasilewski
19.00 Transmisja koncertu organowego z Akwizgranu
19.35 Pieśni R. Taubera z filmu „Marzenia miłosne" (płyty)
19.42 Program na dzień następny
19.47 Feljeton aktualny
20.00 Polskie melodje i tańce w wykonaniu zespołu ludowej orkiestry P. R. pod dyr. Wł. Macury oraz A. Bogucki i chór dziewcząt (przyśpiewki) — transmisja do Berlina
20.30 Wesoła muzyczka w wykonaniu zespołu trzech fortepianów (płyty)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 Wiadomości ze wszystkich rozgłośni
21.45 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
22.00 Koncert reklamowy
22.15 „Gadki na podatki" — obrazek słuchowiskowy na temat aktualny
22.30 Koncert orkiestry jazzowej H. Warsa (transmisja do Berlina); refreny śpiewają: Aston i Stępniewski
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka taneczna z dancingu „Polonia"

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Muzyka z płyt
15.00 Odczyt p. t. „Współpraca szkoły i domu w zapobieganiu i zwalczaniu chorób zakaźnych dziatwy" — wygł. dr St. Stańczak
15.15 Melodje z filmów dźwiękowych —
15.45 Skrzynka strzelecka okręgu łódzkiego

PONIEDZIAŁEK, dnia 17 grudnia.
RASZYN.

6.45 Pieśń poranna
6.50, 7.08, 7.25 Muzyka z płyt
6.52 Gimnastyka
7.15 Dziennik poranny
7.35 Chwilka pań domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10 Koncert zespołu Z. Grossmana
13.00 Dziennik południowy
13.05 Z oper Modesta Mussorgskiego —
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Godzina muzyki lekkiej w wykonaniu orkiestry W. Wilkosza i K. Tom (piosenki i monologi)
16.45 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
17.00 M. Ravel: Trio fortepianowe A-moll w wykonaniu J. Kamińskiego (skrzypce), M. Neuteicha (wiolonczela) i I. Rosenbauma (fortepian)
17.25 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stępowski
17.35 Muzyka salonowa w wykonaniu orkiestry E. Lorand (płyty)
17.50 Pogadanka B. Winawera
18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
18.10 Przegląd filmowy
18.15 Recital z Poznania
18.45 „Nad Gopłem" (pogawędka dla dzieci starszych — z płytami — prof. Al. Janowskiego
19.00 Audycja strzelecka
19.25 Chwilka społeczna
19.30 Odczyt z Łodzi
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Koncert popularny w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i W. Łuczyński, tenor
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 III koncert historycznej muzyki polskiej z Krakowa
21.45 Odczyt z Krakowa
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Lekcja tańca pod kier. L. Wajszczuka
22.35 Muzyka taneczna z dancingu „Adria"
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 D. c. muzyki tanecznej

Łódź, jak Raszyn, z wyjątkiem:

17.25 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne

Ojciec 7-ga dzieci strzelił do fordanserki.

Z Inowrocławia donoszą:

W nocy wydarzył się w jednej ze spelunek przy ul. Wałowej krwawy wypadek. Policjant Rogowski

ojciec 7 dzieci,

strzelił do fordanserki Marty Bęcwałkówny Jeden ze strzałów trafił B. w szczękę drugi w nogę a trzeci chybił. Postrzeloną fordanserkę której stan nie jest groźny przewieziono do szpitala powiatowego.

Przyczyny krwawego wypadku nie są znane. Rogowski znany jest jako spokojny i zrównoważony człowiek.

Nieślubna córka zamordowała ojca

Posiedzi za to półtora roku w więzieniu.

Z Wilna donoszą:

Sąd Okręgowy rozpoznał przy drzwiach zamkniętych sprawę Aleksandry Rancewiczówny, oskarżonej o zamordowanie swego ojca 50-letniego Jana Snastina.

Pisaliśmy w swoim czasie obszernie o tej sprawie. Rancewiczówna sama przybiegła na posterunek policji i zameldowała, że działając we własnej obronie zadała Janowi Snastinowi, którego była

nieślubną córką,

pięć razy siekierą w głowę. Dochodzenie ustaliło potem, że krytycznego wieczoru Jan Snastin powrócił do domu w stanie nietrzeźwym i usiłował zgwałcić Rancewiczównę. Dziewczyna pochwyciła siekierę i zaatakowała ojca.

Sąd skazał Rancewiczównę na półtora roku więzienia, uznając że działała w stanie silnego wzruszenia psychicznego.



SPORT.

W Kopenhadze...

Polacy na zapaśniczych mistrzostwach Europy

W dniach 21 i 22 kwietnia 1935 r. odbędą się w Kopenhadze zapaśnicze mistrzostwa Europy. Polski Zw. Zapaśniczy projektuje obesłanie tych zawodów naszymi czołowymi zawodnikami, przytem drużyna polska po zakończeniu mistrzostwa rozegrałaby jeszcze po drodze

dwa międzynarodowe spotkania:

ze Szwecją w Malmo z Niemcami w Berlinie.

Skład naszej reprezentacji ustalony zostanie po mistrzostwach Polski — w Katowicach 1—3 marca 1935 r. Przed wyjazdem do Kopenhagi reprezentanci nasi przeszliby specjalny kurs kondycyjny.

—:—

Zgon norweskiego króla nart.

Haug — najsłynniejszy narciarz.

W Oslo zmarł nagle w wieku około 40 lat słynny norweski król nart Thurleif Haug.

Haug był najsłynniejszym narciarzem Norwegji. 6 razy zrzędu wygrał on mistrzostwo Norwegji, a więc i nieoficjalne mistrzostwo świata w biegu na 50 klm.

Przez 3 lata bez przerwy był mistrzem Norwegji i zdobywcą pucharu króla. Na pierwszej zimowej olimpjadzie w Chamoniz uzyskał on największy sukces, jaki jest możliwy dla narciarza. Zajął on mianowicie pierwsze miejsce w biegu na 50 klm., pierwsze miejsce w kombinacji, pozatem odniósł zwycięstwo w biegu na 17 klm.

—:—

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy, befsztyk z kartofelkami, sufler z migdałami.

WINSZUJEMY.

Jutro. Łazarzowi.
Wschód słońca 7,39
Zachód słońca 15,25
Długość dnia 7.46
Ubyło dnia 8,41
Tydzień 51.

STACJE PRZECIWWENERYCZNE POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

Z inicjatywy Polskiego Czerwonego Krzyża przy współudziale przedstawicieli wojskowości, Starostwa, Zarządu Miejskiego i Ubezpieczalni Społecznej odbyło się posiedzenie, celem którego było omówienie sposobów ... i z rozszerzającemi się w straszny sposób chorobami wenerycznemi.

Jedynem wyjściem z tej sytuacji jest stworzenie szeregu stacyj zapobiegawczych. Biorąc powyższe pod uwagę zarząd oddziału łódzkiego P. C. K. postanowił uruchomić narazie trzy stacje zapobiegawcze przeciwweneryczne: I-sza — przy ul. Łagiewnickiej w lokalu Ubezpieczalni Społecznej, II-ga — przy ul. Żeromskiego 4 w lokalu Zarządu Miejskiego i III-cia — w okolicy Placu Reymonta.

Stacje czynne będą od godz. 20 do 5 rano, zabiegi wykonywane będą zasadniczo bezpłatnie. W miarę potrzeby otwierane będą dalsze stacje w punktach, gdzie okaże się tego potrzeba.

Otwarcie stacyj przewidziane jest na dzień 1 stycznia 1935 r.

KSIĄŻKA I CZASOPISMO.

Ilustrowany miesięcznik „Tęcza" należy do tych czasopism polskich, które dają prenumeratorowi oprócz zeszytu pisma, również wartościowe i cenne premje książkowe. — Ostatni zeszyt „Tęczy", który ukazał się w druku przed kilku dniami, przynosi wiadomości o premjach, przeznaczonych przez wydawnictwo dla czytelników na rok najbliższy. Spis ten zawiera książki bardzo wartościowe, które powinna posiadać każda bibljoteka domowa.

Równocześnie z podaniem spisu książek premjowych zawiadamia ostatni numer „Tęczy" o zmianach w prenumeracie i typie wydawniczym pisma. Już za 16 zł. rocznie, z premjami za 20 zł. można będzie otrzymać miesięcznik, który w roku najbliższym zostanie ulepszony i objęty w jeszcze piękniejszą szatę wydawniczą, aniżeli dotychczas.

OBCHODY, IMPREZY, ODCZYTY i WYSTAWY.

Kursy radjotechniczne i fotograficzny w Polskiej YMCA. Informacje w sekretarjacie.

ODCZYT DYR. MILKIEWICZA W POLSKIEJ YMCA.

Dziś, tj. w niedzielę, o godz. 7.30 wiecz staraniem Polskiej YMCA p. Władysław Milkiewicz, dyr. „Żeglugi Polskiej" w Gdyni, wygłosi ciekawy odczyt pt. „Tahiti". Wstęp dla wszystkich bezpłatny.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Po poł.: Zwyciężyłem kryzys; wiecz.: Ten, który wrócił

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Niecałowana żonka

Sala Geyera (Piotrkowska 295) — Śluby panieńskie

Teatr Ludowy na Chojnach (Rzgowska Nr. 84) — Chata za wsią

Teatr Polski (Młynarska 32) — 4 po poł. i 7.30 wiecz.: Uprowadzenie 10 z Pawiaka

Adria — Markiza Jorisaka
Banda — Banda się śmieje!
Bajka — I. Platynowa blondynka; — II. Żółty detektyw
Bratnia Strzecha — I. Pocałunek skazańca; II. Sześć godzin życia
Capitol — Przedmieście
Casino — Świat się śmieje
Corso — I. Krwawe perły; II. Burza
Europa — Katastrofa Czeluskina
Grand - Kino — Pościg za cieniem
Metro — Markiza Jorisaka
Mimoza — I. Świat należy do ciebie; II. Przygoda o północy
Miraż — Prokurator Alicja Horn
Ludowy — Biała odaliska
Luna — Walc wiosenny
Oświatowe — I. Kobieta i szpieg; II. Tysiąc i druga noc
Palace — Ostatni z Gołowlewych
Przedwiośnie — Paryskie szaleństwa
Rakieta — Królowa cyganerji
Record — I. Żebrak z Bagdadu; II. Pat i Patachon, jako dzielni wojacy
Słońce — Halka
Stylowy — Cień szczęścia
Sztuka — Ludzie w bieli
Tęcza — I. Tajemnica kajuty okrętowej; II. Zaledwie wczoraj...
Zachęta — I. Niewidzialny człowiek; II. Książę Arkadji

—:—

„TURYSTA W POLSCE".

Wyszedł z druku Nr. 2 kwartalnika „Turysta w Polsce", poświęcony niemal w całości turystyce i sportom zimowym. Na bogatą treść tego luksusowego i naprawdę pięknego wydawnictwa Ministerstwa Komunikacji złożyły się następujące artykuły: Próba bez wartości (rzecz o Krakowie). — Zakopiańska zima. — Krynica w zimie. — Sławsko — raj narciarzy. — Polowania w Polsce. Na torach P.K.P. — Nowa Polska. — Podkarpacki raid narciarski. — Narciarskie góry w Polsce i Kalendarzyk tyrustyczny — dra Orłowicza. Numer bogato ilustrowany, zdobi barwna okładka. Redaktorem kwartalnika jest p. Bohdan Lepecki. Szczególnie piękną stronę graficzną opracował p. C. Piotrowski.

Wydanie tak ozdobnego i wartościowego czasopisma jest świadectwem znacznego ożywienia akcji prasowo - propagandowej Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji.

Chcesz mieć zdrowy żołądek?
PIJ SOK CZARNYCH JAGÓD!
NAJLEPSZY ŚRODEK LECZNICZY.

Mamy owoc, którego nam zazdroszczą ...ne narody: owocem tym jest skromna leś...a czarna jagoda. Nietylko dlatego, że ja...gody są smacznym owocem, ale przede...wszystkiem dlatego, że mają cenne

właściwości zdrowotne.

Jeśli chodzi o wartości zdrowotne czar...nych jagód, to już Dioscorides chwalił je ...pod niebiosa, jako środek ściskający tkanki ...a więc wielce przydatny dla chorych na dysenterję oraz przy krwotokach kobiecych. Jagody przepisywano też w dawnych czasach chorym na krwawienia hemoroidalne.

Villeneuve polecał gotować w woreczku różę (3 części) i czarne jagody (1 część) wycisnąć woreczek, ostudzić i sadzać na nim chorego.

W medycynie niemieckiej oddawna posługiwano się czarnemi jagodami przy leczeniu biegunek u dzieci, stanów zapalnych w kiszkach oraz szkorbutu.

Bernstein używał sok z wygotowanych jagód przeciwko ostrym stanom zapalnym w kiszkach z doskonałym rezultatem (British Medical Journal, 1903).

Gnicie w kiszkach, objawiające się wzdęciem brzucha przez wiatry, pochodzi przeważnie z nadużywania białka zwierzęcego a więc w pierwszym rzędzie mięsa i jaj. Czarne jagody przeciwdziałają doskonale gniciu białka w kiszkach i dlatego są godne polecenia dla osób używających często w swej kuchni dań mięsnych.

Czarne jagody nietylko używane być powinny wtedy, gdy jest na nie sezon, ale i wtedy, gdy

znikną już z naszych lasów.

U nas mniej używa się ich na marmeladę, a zato więcej postaci soków. Dawne gospodynie zawsze miały w swej śpiżarni obfite zapasy soku jagodowego. Należałoby namawiać nasze współczesne karmicielki domowe, aby nie zapominały o konserwowaniu jagód i podawaniu ich przy różnych okazjach przez cały rok, jako że cenne są one nietylko dla chorych, ale i dla zdrowych, a więc przeważnie ludzi pozornie zdrowych, którzy kultywują w sobie zarodki różnych chorób, będąc jaknajlepszej myśli co do swojego zdrowia.

Do celów leczniczych używać można jagód suszonych, wygotowując 20 gramów w szklance wody. Sok otrzymany w ten sposób można używać w ilości

2 do 5 filiżanek na dzień.

Ten środek leczniczy ma jedną zbawienną zaletę: żadna doza nie przyniesie nam szkody. To lekarstwo nikomu zaszkodzić nie może.

A teraz kilka słów o pigwie.

Pigwa? — ktoś zapyta. — Czy ma to jakiś związek z systemem odżywiania w Polsce? Odrazu uspokójmy czytelnika. — Raczej, nie. To też parę wiadomości o pigwie notujemy za Leclerc'iem, jako ciekawostkę.

Zabawnie docieka Leclerc co to było za złote jabłko o które konkurowały trzy piękne boginie: Hera, Atena i Afrodyta. Jak wiadomo jabłko przypadło w udziale Afrodycie, jako najpiękniejszej. Leclerc powiada: Złote jabłko Parysa — to była pigwa.

Zanim zaznajomimy czytelnika z wywodami Leclerc'a, trzeba będzie powiedzieć, co to jest pigwa, bo nie każdy z nas widział ten owoc. Pokrywa go białe, wełniste jakby runo, stąd też nazywano pigwę jabłkami

o białem uwłosieniu.

W okresie, kiedy Parys dostał od swego ojca, Priama, misję sędziego, mającego orzec o piękności trzech bogiń, pomarańcze nie były jeszcze znane w Grecji, stąd utrzymująca się długo hipoteza, jakoby złotem jabłkiem była pomarańcza — jest hipotezą fałszywą. Nie mogła to być również cytryna, o której nie wspominano w utworach starożytnej Grecji.

Dodajmy, że według Plutarcha, pigwa odgrywała rolę w ceremonjach ślubnych, jako owoc poświęcony Wenus, bóstwu wiosny, kwiatów i ogrodów. Małżonek zjadał pigwę na progu sypialni małżeńskiej, ażeby jego usta zostały przepojone

zapachem tego owocu.

Owoc ten ma przenikliwy zapach. Smak cierpki. Z tego też powodu używano pigwy z miodem i w miodzie lub w cukrze ją smażono.

Właściwości zdrowotne? Ojciec medycyny, Hipokrates, dodatnio ocenia działanie pigwy

przeciwbiegunkowe i antyfebryczne

Dioscorides napar z pigwy zaleca przeciw dyzenterji, wymiotom i hemoroidom; Plinjusz zaleca jeść ją surowo i dojrzałą przeciwko krwioplucju i kwaśnieniom kiszkowym.

Ludwik XIV gustował w pigwie, gdyż w jego czasach uważano, że owoc ten wzmacnia żołądek. Oczywiście z racji swojej cierpkości pigwa najlepiej smakuje w kompotach.

—:—

Słuszne przysłowie.

Podobno tak wyglądał Adam,
jeśli nie kłamie podobizna,
przyznacie chyba piękne panie,
wcale przystojny był mężczyzna.



Co za wybitny, wyraz twarzy!
I co za rasa! — z tem się zgodzisz,
przy takim typie każdy blednie,
czy Igo Sym, czy nawet Brodzisz.

Jakie włosięta, nos i usta,
albo te uszy, brwi i oczy,
Panie Adasiu, bez przesady,
gdy cię ktoś ujrzy — w przepaść skoczy.

Bary cudowne, kark atlety,
tyś na choroby nie usychał,
pierś masz szeroką — żaden krawiec
ramion twych watą nie wypychał.

Stuprocentowy mój mężczyzno,
choć ci nie błyszczą zęby z gęby,
kpiłeś napewno z dentystyki
i jak zapałki gryzłeś dęby.

Skorożeś taki mocny, piękny,
każdemu spytać się zachciewa,
Panie Adasiu mów, dlaczego
pieścić się chciała pani Ewa?

Jak ty, zapewne była piękna
cudna, urocza, jak kto woli,
te same włosy i te usta,
głębokie oczy, kark... bawoli.

Widocznie żonka twa, Ewuchna,
do flirtu była zawsze skora,
w myśl gadki znanej: nawet każda
potwora znajdzie amatora.

ROM.

Jak ginie młodość...
OKO ZDRADZA WIEK.

Wybitne zmiany zachodzą na skórze. Znika stopniowo właściwa młodości gładkość skóry, na powiekach zarysowują się zmarszczki podłużne,

marszczy się czoło.

Wokoło oczu uwydatnia się coraz silniej sieć drobnych zmarszczek. Zanika powoli różowy kolor, właściwy skórze młodzieńczej przybiera ona barwę ciemniejszą, która w późniejszym wieku przechodzi w blado - żółto - brunatnawą. Na grzbiecie dłoni ukazują się dzięki zanikaniu tkanki tłuszczowej linje żył. Usta stają się mniej mięsiste uszy mniej jędrne. Znakomitym środkiem oceny wieku jest oko. Lekarz po zdolności akomodacji, sile widzenia, zdolności załamywania światła przez soczewkę może z błędem w zakresie około 5 lat orzec o wieku badanego osobnika.

Wyprawa trzech berlińczyków
do magazynu z zabawkami.

Życie prędko się zmienia. Postęp techniki obejmuje wszystkie niemal jego dziedziny, ale tylko w niektórych spotyka się z zachwytem i uznaniem; w innych pozostaje niedostrzeżony i zapomniany. Niewielu z nas zdaje sobie np. sprawę, jak bardzo zmieniły się zainteresowania

dzieci i młodzieży.

To też ciekawa była niedawna ekspedycja trzech berlińczyków do wielkiego magazynu nowoczesnych zabawek dla sprawdzenia co się zmieniło w tej dziedzinie w ciągu ostatnich lat. Ekspedycja dobrała się w ten sposób, że jeden z nich miał 8 l. drugi 16, a trzeci trzydzieści kilka. Najmłodszy zaczynał się więc dopiero bawić, starszy niedawno skończył, a najstarszy wspomina już swe zabawy z dużem rozrzewnieniem. Ci trzej ludzie zaczęli oglądać nowe zabawki.

Małego zachwyciła najbardziej

elektryczna kolejka z szynami,

dworcami, mostami, oświetleniem elektrycznem itd. Nie potrafił się od niej oderwać. "Teraz, powiada, nie chcę jeszcze dostać tej zabawki, bo jak się coś zepsuje, to nie potrafię naprawić, ale ja się tego wszystkiego prędko nauczę". Starszy chłopiec patrzy się natomiast na zabawkę sceptycznie. On chce zostać optykiem, co go tam obchodzą jakieś zabawki techniczne. Zrobić ich sam nie potrafi, a bawić się gotowemi nie warto. Ciekawi go natomiast zbiór małych tanków, aeroplanów, żołnierzyków, armatek itd. Naczytał się dużo książek wojennych i uważa, że możnaby świetnie odtwarzać

bitwy z wielkiej wojny.

On oczywiście robić tego nie będzie, bo jest już za stary (16 lat!), ale owszem to jest dobra zabawka.

Jeszcze inaczej zapatruje się na zabawki najstarszy zwiedzający. Jego zachwyca najwięcej pomysłowość i precyzja zabawek.

—:—

Cudzoziemcy w naszym kraju.
Amerykanie nie będą omijali Polski.

Pod tym tytułem „Dziennik Związkowy" drukuje ciekawy artykuł na temat podróży Amerykanów do Polski. Ciekawsze wyjątki z tego artykułu przytaczamy:

Przedsiębiorstwo „American Express Company" doszło do porozumienia z warszawskiem Biurem Propagandy Turystycznej i podjęło się organizowania wycieczek po Polsce...

...Dla propagandy polskiej i dla nas. Polaków w Ameryce, zawarty układ przez Polskę z amerykańskiem przedsiębiorstwem ma doniosłe znaczenie. Bo jeśli kto — to Amerykanie anglosaskiego pochodzenia bardzo mało wiedzą

o wysokiej kulturze polskiej."

Skolei następuje szereg pochlebnych uwag na temat organizowania akcji werbowania cudzoziemców dla przyjazdu do Polski. Pismo przytacza dane, dotyczące ruchu turystycznego cudzoziemców do Polski.

Autor kończy artykuł słowami:

„Idziemy naprzód! Jest to postęp! Dawniej tylko ludzie bogaci, osobistości uprzywilejowane mogły sobie pozwalać i marzyć o wyjeździe dla przyjemności i nauki zagranicę. Dziś, z biegiem czasu z postępem szkolnictwa i wykształcenia ruch ten udzielił się masom. Każdy chciałby poznać świat, na którym żyje.

Przepowiednie według starego szematu.
Przedewszystkiem: w Japonji trzęsienie ziemi.

Jak co roku o tej porze, pojawiają się już liczne przepowiednie i horoskopy jasnowidzów i astrologów na temat zbliżającego się roku 1935.

Jednym z pierwszych jest horoskop opublikowany przez spółkę amerykańsko-angielską Bragga i pani Brewster.

Horoskop naogół niewesoły.

W pierwszym kwartale Japonję nawiedzi **straszliwe trzęsienie ziemi,** które pociągnie za sobą dziesiątki tysięcy ofiar. Pozatem czeka nas katastrofa kopalniana w Zagłębiu Saary, katastrofalny cyklon w południowej Ameryce i wylewy w Holandji.

W połowie roku 1935 Anglja straci swój największy balon sterowy, który zostanie zupełnie zniszczony przez pożar.

Nie brak też i katastrof kolejowych, z których największe wydarzą się we Francji i Austrji.

Listę tragicznych wypadków powiększy nagła śmierć jednego z europejskich władców.

Natomiast pocieszyć się możemy tem, że rok 1935

upłynie w pokoju:

chociaż niebezpieczeństwo wojny nie zniknie, — jednak w roku tym do wojny nie dojdzie.

W dziedzinie nauki rok 1935 przyniesie ludzkości dużo epokowych nowości. I tak: prace nad rozbijaniem atomów uwieńczone zostaną pomyślnym wynikiem. W Londynie zacznie się wyrabiać samoloty - taksówki, opatrzone helikopterem, dzięki czemu będą one mogły z każdego miejsca wznosić się prostopadle w powietrze.

I wreszcie lekarze wiedeńscy odkryją skuteczne lekarstwo na raka w formie surowicy.

—:—

Szczęście beznamiętnego kupca.
Fontanny ropy naftowej.
Rockefeller pokonał wszystkich konkurentów.

Upłynęło 75 lat od chwili, gdy pierwsi Amerykanie, uzbrojeni w proste i prymitywne narzędzia, wyruszyli w drogę, ażeby poszukiwać w ziemi skarbów ropy. W roku 1859, gdy niestrudzeni badacze przeżyli w przerażającej samotności pensylwańskiego dziewiczego lasu długie tygodnie oczekiwania w twardej i niestrudzonej pracy, natknięto się na

pierwsze źródło ropy.

Wówczas, gdy powstawały pierwsze domki w pensylwańskiej puszczy, nie wiedziano jeszcze o kilometrowych rurociągach, przy których pomocy przesyła się kosztowną ropę na największe odległości, nie wiedziano jeszcze nic o olbrzymich wieżach wiertniczych i potężnych rafinerjach ropy, jakie dziś istnieją, posługiwano się jedynie zwyczajnemi beczkami.

Ale rozwój szedł drogą bardzo szybką. Armja robotników zajęta była nieustannie kopaniem, wierceniem, pompowaniem. Nie znaleziono jeszcze, jak się zdawało właściwego źródła. Źródło to musiało gdzieś być, więc kopano i wiercono niezmordowanie, aż je pewnego dnia znaleziono.

Była to nieustająca kaskada ropy, dostarczająca 4.000 tonn dziennie.

Liczba ta była na owe czasy wprost fantastyczna. Biedni wiertacze naftowi, podobni do poszukiwaczy złota, stali się przez noc miljonerami. Ubogie osiedla zamieniły się w ciągu kilku tygodni w wielkie miasta, stały się ośrodkami spekulacji i przyjemności.

Tylko jeden człowiek nie dał się omamić tym szałem szczęścia pierwszych lat przemysłu naftowego. Był to spokojny, rzeczowy, beznamiętny handlowiec, który jasno przewidywał problemy, jakie muszą wkrótce wyniknąć z nadmiaru ropy i z trudności transportowych.

Nazywał się John D. Rockefeller. Zawdzięcza on swój obecny

miljardowy majątek

jasnym przewidywaniom i trzeźwym rozważaniom, które w przeciągu niewielu lat uczyniły go dyktatorem całego przemysłu naftowego.

Jeśli trudna do nabycia i rzadka nafta była droga i osiągała wysokie ceny, to nafta, napływająca w takich wielkich ilościach, musiała być tańsza. Nie było rafineryj ropy, któreby przerabiały ją na miejscu, a przesyłka ropy do centrów przemysłowych w kraju kosztowała więcej niż surowiec.

W krótkim czasie wzniesiono w Pensylwanji

ponad 40,000 szybów,

ale w jeszcze krótszym czasie większa ich część musiała wstrzymać pracę.

W roku 1853 założono pierwsze towarzystwo naftowe pod nazwą "Senica Oil Company". W rok później, w roku 1859 odkryto wielkie pokłady ropy. W ten sposób zaczęła się nowa epoka w gospodarce świata.

W kilka lat później zawładnął John D. Rockefeller przy pomocy sprytnych tranzakcyj największemi polami naftowemi. Zbudował on olbrzymie rafinerje i założył rurociągi na odległość setek kilometrów. Rurociągi te rozwiązywały w łatwy sposób niezwykle ważny problem transportu nafty. Rockefeller użył jako jeden z pierwszych reklamy w nowoczesnem pojęciu. Udało mu się zdobyć całą amerykańską opinję dla zużytkowania nafty a potem w walce gospodarczej, jedynej w dziejach świata, pokonał wszystkich

swoich konkurentów.

W tej wielkiej kampanji naftowej nazwisko jego stało się symbolem kupieckiej strategji i pozostało nim do dzisiejszego dnia.

—:—

PODSŁUCHANE

BEZ PRZESZKÓD.

Zuzia wyszła zamąż i chce w podróż poślubną wyjechać w góry.

— Dlaczego w góry?— pyta mąż.

— Ponieważ tam są piękne okolice.

— Jeżeli jesteś naprawdę zakochana, nie będziesz chyba wyglądała przez okno.

— Ja nie, ale inni pasażerowie.

NAJWYŻSZY CZAS.

Na ulicy stoją już od pół godziny dwie kumoszki i plotkują zawzięcie:

— No, już będę musiała iść, moja kochana pani, — mówi wreszcie jedna. Mój mąż stoi w domu z palcem przy pękniętej rurze od wodociągu i czeka na ślusarza, którego mam sprowadzić.

NAODWRÓT.

W szkole murzyńskiej nauczyciel wyjaśnia dzieciom zawiły problem powstawania ras.

— A więc słuchajcie. Gdy Kain zabił Abla, odezwał się zgóry głos: Kainie, gdzie jest twój brat Abel? Wówczas Kain zbladł jak płótno i od tego czasu wszyscy potomkowie Kaina mają białą skórę.

ZAWSZE KUPIEC.

Swat proponuje kupcowi partję z panną bardzo bogatą, elegancko ubraną, ale mocno zaawansowaną w latach.

Jak podoba się panu moja panna?— pyta swat.

— Opakowanie jest prima, kalkulacja jest ef-ef, ale towar jest zleżały.

ROZCZAROWANIE.

Lekarz: — Może pan już wychodzić z domu. Nie wolno panu jednak odwiedzać knajpy.

Pacjent: — Poco mam w takim razie wychodzić?

Redaktor naczelny: Franciszek Probst
Odbito w druk... Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Jak to się flaczek piętą popycha?

OSOBLIWE RADY.

W „Świecie Kobiecym“ Nr. 278 dodatku „Wiarusa Polskiego“ wychodzącego w Lille (Francja) w rubryce „Kobiety między sobą“ czytamy:

SZANOWNA PANI JADWIGA R.!

„Wyczytałam smutne wieści o wypadku, który spotkał pani trzyletniego synka. Pani nie wolno takiej rzeczy za niedbywać, bo się może zrobić garb i bedzie dziecko zeszpecone na całe swo je życie. Proszę pani słuchać mojej rady, bo stare leczenie jeszcze jest najskuteczniejsze. Dziecko położyć na brzuszku na stole i nasmarować smalcem, to jest z świeżej okrasy, niesolonej lub też olejkiem kamforowym. Nacierać krzyżyk od dołu do góry. Najpierw niech pani włoży

palec w dziurkę stolcową

i niech pani ten guziczek podniesie, to znaczy krzyżyk na samem doie, (!) to powtórzyć ze dwa razy dziennie, rano i na wieczór i dobrze nacierać stale po krzyżyku, z dołu pod górę i wziąć szeroką pieluszkę lub powijacz i dobrze dziecko związać w pasie, aby nie było za luźne. Tym sposobem pani dziecko jaknajlepiej wygoi. Potem dziecko przełożyć na plecy i mierzyć rączki z nóżkami, aby łokieć z kolankiem sie trącał ziekka, a jeżeli kolanko prawe do lewego łokcia nie dochodzi, to dziecko jest utrącone lub lewe kolanko z prawym łokciem raz jedno to jest lewe kolanko i prawy łokieć i prawe kolanko i lewy łokieć stale muszą sie lekko dotykać. W ten sposób niech pani

stale tak naprawia.

Ja moje dzieci też tak naprawiam, bo żadne pigułki dziecku na utrącenie nie wyleczą, tylko można je wyleczyć przez nacieranie i gimnastykę, innej rady niema“.

A teraz druga „rada“.

DLA PANI JADWIGI R.

Ja nie koresponduję w „Świecie Kobiecym“, ale wciąż czytam. Jedno, że nie mam czasu, a po drugie, nie jestem wyszkolona, bo nie chodziłam 7 lat do szkoły, tylko zaledwie chodziłam dwa miesiące do szkoły, a resztv sie nauczyłam sama z siebie. Pod rosyjskim zaborem było o naukę trudno.

Doczytałam się w „Świecie Kobiecym“ o jednej matce, co zapytuje o poradę dla swego dziecka 3-letniego, które spadło i się utraciło. Na to trudno lekarza znaleźć, bo ja też miałam chłopczyka, który ma półtora roku, to mu ten flaczek wychodził, to mu smarowałam flaczek czystą oliwą i mu wpychałam jego piętą, kiedy

wstał z nocnika.

Pani nie powinna go sadzać na nocniku, bo to szkodzi. Ja też byłam u lekarza, to mu chciał operację robić, a ja mu sama robiłam i obyło się bez lekarza i chłop rośnie jak dąb i jest zdrowy, a co do utracenia, to pani doradzić nie można, tylko by pani musiała przyjechać z dzieckiem osobiście, to ja mam matkę, która potrafi podnosić, toby pani to dziecko uleczyła. Tylko pani musi się starać, żeby nie zastarzało, bo dziecko będzie kaleka. Kto umie, to z łatwością wyleczy.

Gdyby pani chciała przyjechać osobiście ze swem dzieckiem, toby pani musiała napisać, kiedy pani przyjedzie, toby mój mąż po panią wyjechał na dworzec St. Etienne, departament Loire.

An. C.

A niech-że panią An. C. „flaczek“ trzaśnie!

Pozłacane myśli

Nowoczesne przysłowie: „Miej serce i patrz przez palce“. „Pij żelazo, póki gorące“ — powiedział lekarz do pacjenta, chorego na anemję, zapisując mu żelazo.

Pewien pan był tak zapalonym rybołowem, że kiedy zgubił wędkę, zaczął łowić ryby siecią kolejową.

Urywek z powieści: „...a w błękitnych jej oczach słońce odbijało sie jak czkawka.“

Ileż to razy kartę dziejów odwracały piękne nóżki.

Tańczący tłum idzie za wodzirejem tak długo aż nie wytrzeźwieje.

Na balu najsmutniej wyglądają starsze nudzące się panie, w polityce — wyszli z obiegu dyplomaci.

Z powieści: „W pokoju było tak zimno, że zubożały hrabia Rodryg porąbał swoje drzewo genealogiczne i zapalił w piecu.“

Skuteczne lekarstwo.

POMYŁKA APTEKARZA.

Zachorowała żona Bartłomieja. Trzęsie ją febra i trzęsie. Zimno jej.

— Bartek! — jęczy. — Jadź do miasta, do aptekoza. Niech ci da co, bo nie strzymam.

Zaprzągł Bartłomiej konia i pojechał do miasta, do apteki. Że to już była noc, długo musiał dzwonić, zanim mu aptekarz, zły i zaspany, drzwi otworzył.

— Czego chcecie?

— Doprasam się łaski pana aptekoza, coś na rozgrzewke.

— Czego?

— Żeby nie trzęsło.

Aptekarz popatrzał na chłop[illegible] myśli sobie: upił się i po nocy [illegible] nie daje. I mówi.

— Zjeżdżaj, bracie.

I chce drzwi zamknąć. Ale Bartek złapał go za rękę:

— Panie aptekozu! — prosi. — Dajcie jaki środek!

Aptekarza ze złości, też febra trząść zaczęła:

— Chcesz — krzyczy, — koniecznie, to masz!

I bęc Bartłomieja w szczękę potem drugi raz.

Wziął Bartek w gębę, podrapał sie w głowę i pyta.

— A czy to aby pomoże?

— Pomoże.

— A ile się należy?

Podziękował Bartłomiej, ukłonił się pięknie i pojechał.

— No jak tam? — spytała żona. — Dostałeś co?

— Dostałem.

— To dawaj prędzej.

Zamachnął się Bartek i strzelił kobietę w łeb. Aż ta z łóżka spadła.

— O rety! — wrzasnęła przerażona. I ze strachu przestało ją trząść.

A Bartłomiej pluje w garść i szykuje się do drugiego razu.

— Dosyć! — krzyczy żona. — Już mi przeszło!

Nazajutrz zdrowiuteńka była zupełnie. Dowiedzieli się o tem we wsi.

— Mądry — mówią — ten nas aptekarz i poczciwy. I dobry środek dał i pieniędzy nie chciał.

A żona Bartłomieja powiada.

— Bartek! Niech aptekoz wie, że my też ludzie z sercem. Zawieź mu kopę jaj.

I po tygodniu pojechał z jajkami do miasta.

Wszedł do apteki skłonił się nisko i powiada:

— Od mojej żony te jojka. Za ten środek, co pan aptekoz dał. Odrazu pomógł.

Aptekarz, który chłopa nie pamiętał, wziął jajka i uśmiechnął się zadowolony.

— Ja — powiada — jak co dam, to dobrze dam.

— Bardzo dziękujem, bardzo — kłania się Bartek. — Tylko że pan aptekoz za dużo dał. Połowę tylko zużyłem. A drugom połowę zwracam.

I wyrżnął aptekarza w pysk.

Kosztowna omyłka

Spotkanie z wściekłym psem.

Pan Cypergold wszedł do bramy i zatrzymał się. Na spotkanie wybiegł mu pies.

— Wrr... — zawarczał złowrogo.

— Siać! — krzyknął groźnie pan Cypergold.

Pies jednak wcale się nie zląkł i nie przestając warczeć, posuwał się w stronę przeciwnika.

— Wrrr... wrrr...

Widząc, że złością nie da rady pan Cypergold postanowił działać dobrocią.

— Nie bój się piesek. Cicho. Nic cie nie zrobie.

— Wrrr...

— Na kogo warczysz, idjoto? Członek opieki nad zwierzętami jestem! To ci zrobię krzywdę?.... No stój... Kiełbasę ci przyniosę.

Pies jednak nie zmiękł. Gdy pan Cypergold ruszył do wyjścia, pies skoczył raptownie i ugryzł go w nogę.

W tym samym momencie ktoś zawołał:

— Ostrożnie! To wściekły pies!

Panu Cypergoldowi zrobiło się gorąco.... Wściekły pies?... Straszne!... Za chwilę on, Cypergold, dostanie wścieklizny! Zacznie gryźć...

Wyobraźnia pracowała.. Widział już pogryzione straszliwie swoje biedne dzieci, żonę...

Jak szalony wybiegł na ulicę... Na murze sąsiedniej kamienicy spostrzegł szyld: „Lekarz dentysta“ Wpadł na górę... Do gabinetu...

— Wyrywaj mnie pan wszystkie zęby! — wrzasnął strasznym głosem — Prędzej, prędzej! Inaczej będę gryźć!

— Zwarjował pan?

— Jeszcze nie, jeszcze nie! Ale za chwilę będzie tak! Wyrywaj pan!

— Poco?

— Wściekły pies mnie ugryzł!

— To jedź pan do doktora!

— Pojadę, Ale narazie, póki co, wolę jechać bez zębów. A co będzie jak mnie wścieklizna złapie w dorożce?! Ja, Cypergold, będę latał po ulicy, jak pies i kąsał?!... A jak nie będę miał zębów, to nie będę miał czem... Rwij pan, bo może być za późno!

Dentysta wzruszył ramionami.

— Jak pan chce koniecznie..

Po godzinie pan Cypergold wyszedł bez zębów, Dziąsła bolały go okropnie, ale w duszy czuł spokój.

— Wrrr... — usłyszał nagle tuż koło siebie...

Obejrzał się. O dwa kroki jakiś chłopiec bawił się z tym samym wściekłym psem!

— Wściekły pies! Uciekaj! — wrzasnął pan Cypergold.

— He, he! — zaśmiał się chłopak — Nie wściekły, nie wściekły. Patrz pan rękę mu w pysk wsadzam.

Pan Cypergold popatrzał zdumiony, jęknął boleśnie i... wrócił do dentysty.

— Potrzebuję garnitur zębów — powiedział cicho. — Z tym psem to była omyłka.

SŁABOŚĆ DO... ŻARÓWEK.

Oryginalny „zboczeniec“.

Są ludzie, którzy zbierają znaczki pocztowe, monety, książki, a p. Stanisław Macierza namiętnie zbiera żarówki. Głównym terenem jego działalności są klatki schodowe i bramy.

I właśnie pewnego razu, gdy wykręcał upatrzoną do kolekcji, piękną żarówkę, przytrzymał go dozorca domu.

Przeprowadzona w mieszkaniu p. Macierzaka rewizja wykazała wspaniały zbiór rozmaitej wielkości i rozmaitego gatunku lampek elektrycznych.

Stawiony przez sąd p. M. przyznał się ze skruchą do winy i oświadczył, wzdychając ciężko:

— Owszem, proszę sądu, kradłem żarówki, bo mnie nie stać było na kupno.

— A poco oskarżonemu tyle żarówek? — spytał sędzia.

— Każdy człowiek ma swoją słabość. Jeden lubi kwiaty, inny kobiety, inny znowuż do gazu czuje pociąg, a ja nic tylko oświetlenie elektryczne kocham.

Lampka elektryczna to dla mnie wszystko. Żeby najpiękniejsza kobieta na nosie mi usiadła, to tak mnie nie weźmie, jak stuświecówka.

Poprostu można powiedzieć zboczony na tem punkcie jestem. Jak się lampa pali, to ja się do niej palę.

W domu czasem przy niedzieli zapalę sobie dwie świecówki i cztery mniejsze po bokach i patrzę. Aż mnie oczy bolą. I takie przytem rozkosz czuję, takie miłość.

Sam nie wiem skąd się to do mnie wzięło.

Doktór mnie jeden mówił, że to pewno dziedziczne. Przodkowie moje za kaznodziejów wśród pogan pewno chodzili i ich oświecali. Światło w ich ciemne pogańskie głowy lali.

I ta wielka miłość do światła po nich we mnie została.

Dlatego obok żarówki bez dreszczu przejść nie mogę.

Pomimo wzruszającego wyznania p. Macierzaka, sąd, po zbadaniu świadków doszedł do wniosku, że p. M. nie z jakiejś wielkiej miłości wykręca żarówki, lecz na sprzedaż.

Wielbiciel światła usłyszał wyrok skazujący go na miesiąc więzienia.

Wędrówka do raju.

Obrazek z pogranicza.

Wydarzyło się to w nocy na pograniczu polsko - sowieckiem zdala od osiedli ludzkich. Las na tym odcinku był wysoki i gęsty. Promienie pełni księżycowej nie docierały do jego wnętrza — w głębi panował tajemniczy półmrok. Jak widzimy, dla wszelkich zagadkowych zajść okoliczności były sprzyjające.

Przez las szły ostrożnie trzy osoby. Ostrożnie — to znaczy — tuliły się do drzew i omijały

jasne polany.

Dwie sylwetki były niskie, grube — przysadziste, trzecia — wysoka, chuda. Dwie kobiety i jeden mężczyzna w chłopskiem ubraniu. Sylwetki zasapane przystanęły. Chuda wyszeptała:

— Nu, tu już jest sowiecka ziemia. Do Mińska ręką podać. Dawaj fotografję...

Jedna z kobiet poszperała w kieszeni i wyjęła strzęp jakiejś fotografji. Mężczyzna zapalił latarkę, spojrzał na błyszczącą emulsję i mruknął:

— Dobra... ta sama.

— E, e... poczekaj — krzyknęły kobiety wślad za uciekającym jegomościem — a w którą stronę iść?

— Trochę na prawo... potem prosto.... a pośpieszcie, może zdążycie na pociąg do Moskwy.

— Rywa, co ten łapserdak gada — tu tak blisko do Mińska?

Druga sylwetka nie była również tęga w geografji, więc odburknęła...

— Skąd ja mogę wiedzieć.... zapytamy...

Obie „damy“ powędrowały dalej już trochę odważniej. Las ciągnął się nieprzerwanie. Po kwadransie sylwetki zauważyły przed sobą jakąś postać w czapce żołnierskiej z karabinem na ramieniu.

— Sołdat... — krzyknęły obie uradowane.

Postać z karabinem oddawna już zauważyła spacerujące po lesie „damy“, więc spokojnie czekała aż się zbliżą.

— Sołdat, sołdat... wy git nach Mińsk.... fuj co ja mówię... pardon... z radości zabyła jak mam mówić — skażitie pażałusta kat tut prajtj w Mińsk.

— Proszę bardzo, doprowadzę — odpowiedział „sołdat“ po polsku.

— Uj, co ja słyszę paczemu

gawarite po polski?

— Uciekinierów z Polski witamy tak zawsze, to szczyt grzeczności — odpowiedział „sołdat“.

— Rywa, kakoj on zamieczatielnyj...

Postać z karabinem w ręku ujęła obie „damy“ grzecznie pod rękę i poprowadziła wygodną ścieżką. „Damy‘ które nigdy nie widziały polskiego kopisty, a które były przekonane, że znajdują się w Rosji i idą z „sołdatem“ rosyjskiej straży pogranicznej (jak pisaliśmy wyżej w lesie był półmrok), przekonywały towarzysza, że zawsze tęskniły do raju sowieckiego i tp.

• • •

Komendant strażnicy KOP-u na odcinku granicznym XV kończył już pracę w kancelarji, gdy posłyszał ciężkie kroki kilku osób na korytarzu. Drzwi otwarły się i na progu stanął kopista Antek, znany na strażnicy kawalarz, trzymając dwie tęgie jejmoście pod ręce. Komendant sądząc, że tym razem kawał jest zbyt daleko posunięty, chciał zgromić dzielnego kopistę, gdy nagle jedna z dam krzyknęła przeraźliwie, zatrzepotała rękami, jak zraniony ptak i

osunęła się na podłogę.

Zemdlała. Druga zaś wyszeptała tragicznie:

— Ferfał mit di gance pastrojkes....

W ten sposób zostały ujęte Band i Kapłan, pragnące przejść przez zieloną granicę do Rosji Sowieckiej. W wyniku śledztwa aresztowano jeszcze niejakich Rudeńskiego Rabinowicza i Rubinowa, którzy dopomagali wyżej wspomnianym „Bandom“ nielegalnie przekraczać granicę. W opisywanym przez nas wypadku „przewodnik graniczny“ zawiódł na całej linji. Porzucił obie niewiasty na terytorjum polskiem.

Sąd skazał wszystkich oskarżonych na karę więzienia od 3 miesięcy do 1 roku i zawiesił wykonanie kary na okres dwóch lat.

SIARCZYSTY SAPER.

PRZYGODA GENERAŁA.

Jedno z pism drukuje doskonały feljeton pióra kpt. Jana Wyspiańskiego, ze wspomnień o śp. gen. bryg. Dobrodzickim.

Oto generał opowiada w kasynie, jak znalazł się pewnego dnia nad brzegiem Wisły, w stroju kąpielowym na piasku. Ubranie zostawił w łazience. Rozkoszując się słońcem zdrzemnął się, gdy nagle obudził go jakiś ostry głos.

— „Co ty tu robisz?“

Stoi nade mną saper, w obszernych drelichu, z kbk. na ramieniu i zdjąwszy rogatywkę, obciera obficie z ogolonej głowy kapiący pot.

— Uff! Nareszcie mam jednego! Chodzicie tu dranie, a potem do wody — i jak sie kiera — niema gościa! A nas tu ganiają, ganiają po tych sakramenckich piachach i pilnuj, żeby się taki nie utopił!

— Ależ przyjacielu — ja na to — widzisz przecie, że się nie kąpię, a chcę trochę poleżeć na słońcu!“.

Wreszcie udało się generałowi udobruchać służbistego sapera ‚który pozwolił mu jeszcze trochę poleżeć na piasku. Potem jeszcze raz pozwolenie to przedłużył, ale za trzecim razem wrócił już wściekły nie na żarty:

— ...No!... w troki i hajda! Już cię niema! — A to uparty frajer! Wsyscy mnie zawsze słuchają, a ten nic! A co ty jesteś w cywilu?

Ja jestem w wojsku!

Salwa śmiechu, śmiechu tak serdecznego i zdrowego, jak dawno takiego nie słyszałem i tak zaraźliwego, że zacząłem sam rechotać i do grubych łez się ześmiałem. — I tak śmieliśmy się razem.

— Cooo? ha! ha! haaaaa! w wojsku! Pokraka! Chyba kucharz Jak Boga kocham! ha! haaa! A bodaj cię o... o! A ty frajerze! A gdzież ty służysz?

— W DOK! ha! ha! haaaaa! wtóruje mu śmiechem.

— Fajna służba, żeś się tak utuczył! ha! ha! haaaaa! A jaka ty szarża?

— Generał!

Cisza. Chwila wahania.

— Ty cholero sakramencka! Ty ofermo! Torbaczu jeden! Ty sapera nabirać? — Generał! Z taką walizą! Ty żołnierz? A do rzeźni na flaki! — Won ty stąd bo cię kropnę w bańdzioch że ci się odbije byku jeden — i zamierza się kolbą

w okolicę mego brzucha.

Nie pozostało nic innego jak czemprędzej, podając tyły, zrejterować do mej rozbieralni — w łozinę.

— Ja cię popilnuję, ja ci dam, ty generał..., od kucharzy! Przychodzi bujać! Mnie! Ot....!

Ubrałem się pośpiesznie i wychodzę z krzaków już w całej mej „generalskiej wspaniałości“.

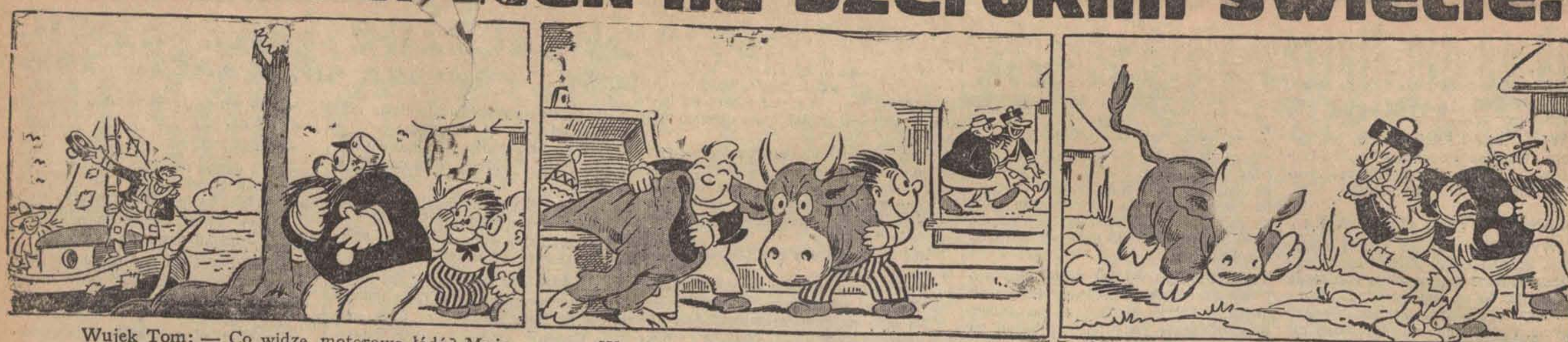
Nie znajduje słów — drodzy moi — by wam opisać te wszystkie zmiany uczuć i wrażeń jakie w filmowej wprost szybkości przemknęły po twarzy żołnierza. — Zdumienie, ogłupienie, zwiątpienie w rzeczywistość, jakiś cień nadziei, złudzenia, niepewność faktu, strach przed paką, wreszcie pogodzenie się z losem i — żołnierska powinność: prezentuj broń! na prawo patrz!

Przeszedłem mimo, oddając honory, a po jakichś trzydziestu krokach oglądam się i... widzę — saper mój stoi jak słup soli i, patrząc za mną, ciągle broń prezentuje!...

Tego samego dnia mianowałem „sapera X starszym saperem za gorliwe pełnienie obowiązków służbowych“.

Wybr. Wel.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wujek Tom: — Co widzę, motorowa łódź? Może będę mógł pojechać na niej do Afryki?!
Fernando: — Moje specjalne uszanowanie. Jestem najsłynniejszym toreadorem pod słońcem.

Wacek: — Słyszałeś? Chwali się, że umie walczyć z bykami.
Wicek: — Napewno jakiś blagier. Zobaczymy jak się zachowa, skoro zobaczy groźne zwierzę!

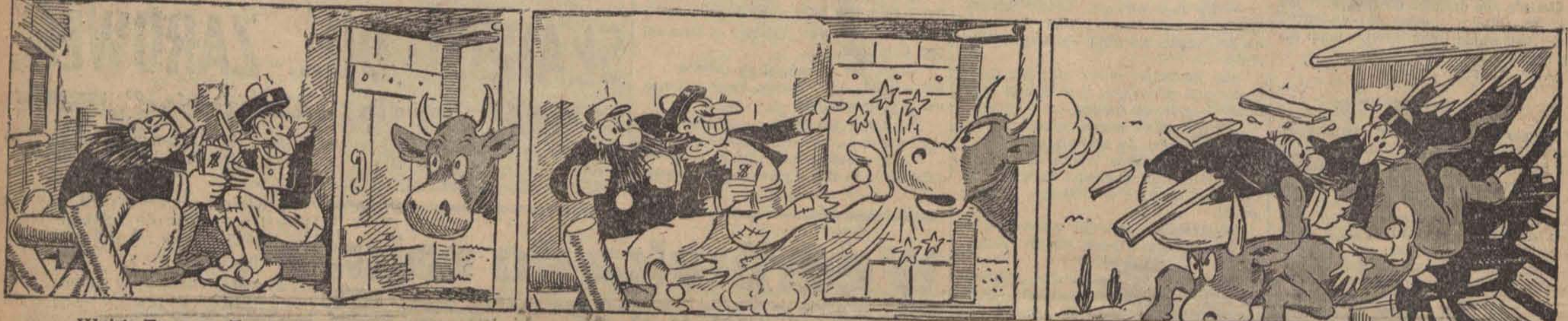
Wicek i Wacek: — Mu! Mu! Mu!
Wujek Tom: — Niech pan, panie toreadorze wejdzie ze mną do szopy, chcę panu coś poufnie zakomunikować.
Fernando: — Zaraz, chwileczkę.



Wujek Tom: — Niech pan ucieka!
Fernando: — Hokus, pokus, raz dwa i trzy!

Wujek Tom: — Ha-ha-ha! A to się panu udało!
Fernando: — Ja was nauczę drwić z wielkiego toreadora!

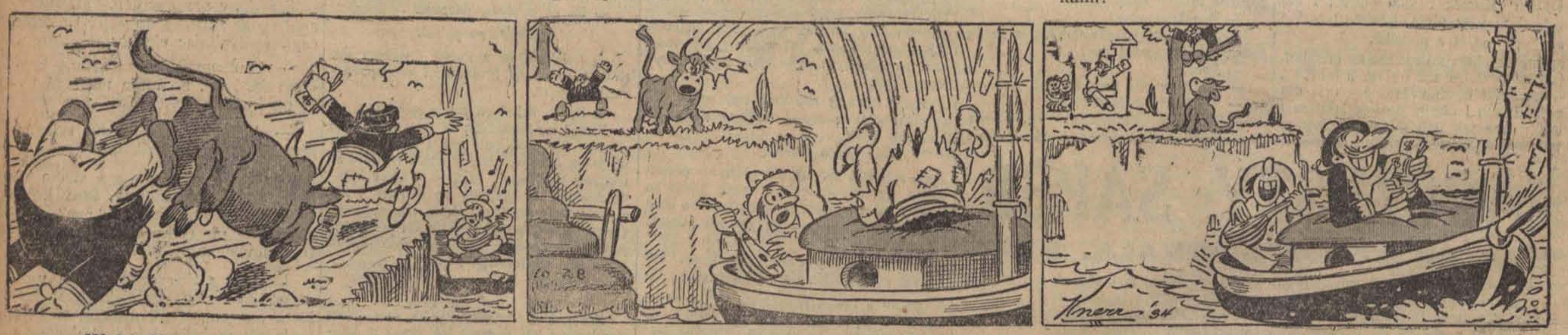
Wujek Tom (wewnątrz): — Dam panu sto dolarów, jeżeli pan mnie zabierze do swojej łodzi!



Wujek Tom: — Tutaj ma pan pieniądze ale przed moją żoną ani mru — mru!
Fernando: — Chłopcy znowu idą!

Wujek Tom: — Z pana to jest byczy chłop!
Fernando: — Co? Może wam dać jeszcze jednego kopniaka?

Wujek Tom: — Toreadorze! Trzymaj krowę!
Fernando: — Carramba! Ja walczę tylko z bykami!



Wujek Tom: — Moja głowa!
Fernando: — Pedro! Odjeżdżamy!

Wujek Tom: — Czekajcie na mnie!
Pedro: — Uważaj na daszek!

Fernando: — Jedziemy do domu. Pięćdziesiąt jeden, pięćdziesiąt dwa....
Ciocia Tekla: — W tej chwili, złaź z drzewa

F. d. R.

Okularnik.

Po orzeczeniu konkursowego jury zebraliśmy się w pobliskiej kawiarni, by uczcić bankietem nagrodzonych malarzy. Członkowie jury siedli na honorowych miejscach, a my rozmieściliśmy się w kolejności przyznanych nagród. Znakomity Albert Bretal, nagrodzony dziesięcioma tysiącami franków za przepyszny obraz „Indyjski taniec miłości" siadł obok mnie.

Bretal stuknął swoją maleńką fajeczką o marmurową popielniczkę i tak zaczął opowiadać wśród głębokiej ciszy.

W czasie mego pobytu w Indjach wpobliżu gwarnej Kalkuty wynająłem sobie pusty domek, na odległem przedmieściu, prawie w szczerej dżungli, by tam oddać się jedynie swojej pracy.

Dla zapoznania się z nocnym pejzażem urządzałem krótkie wycieczki w okolicę. Otóż..., razu pewnego znalazłem się w jakimś zaczarowanym ogrodzie, pozbawionym zupełnie ogrodzenia.

Pośrodku tego ogrodu stała maleńka chatka. W niskiem okienku błyskało światło.

Pośrodku małej izby rozłożony był jakiś dywan. Ściany obwieszone skórami zabitych zwierząt. Na jednej ze ścian płonęła mała, hinduska lampka.

Na brzegu dywanu siedział jakiś młodzieniec. Ręce jego spoczywały na indyjskiej gitarze. Struny brzmiały cicho, prawie niedosłyszalnie.

Pośrodku dywanu tańczyła młoda kobieta. Był to taniec miłosny, o którym tyle się naczytaliśmy w opowieściach wschodnich. Dziewczyna była prześliczna. Ot, taka właśnie, jaką widzicie na moim obrazie.

— Stałem tak przed oknem kilkanaście minut. Gitara śpiewała cichutko pieśń miłosną, a dziewczyna tańczyła przed swym oblubieńcem, który, zwyczajem ludzi wschodu, wyznających najskrajniejszy fatalizm, zdawał się pozostawać głuchym i obojętnym na czar dziewczęcego ciała, od słonlętego przed nim w szale miłosnego tańca. Nagle na ramieniu poczułem czyjąś rękę. Obejrzałem się i spostrzegłem, że obok mnie stoi stary Hindus, który mnie wziął zapewne za złodzieja.

— Kilka rupij, wciśniętych w rękę starego, wyjaśniło sytuację o tyle, że przyrzekł zapoznać mnie z tancerką i jej ukochanym. Kilka dalszych rupij sprawiło, że stary Dżein podjął się roli pośrednika między mną a młodymi ludźmi, chciałem bowiem za wszelką cenę uwiecznić ten obraz nocny na płótnie.

Gdy dźwięki muzyki umilkły, stary Dżein wprowadził mnie do wnętrza maleńkiej chatki. Dinah — młoda dziewczyna, zgodziła się skwapliwie pozować mi do obrazu. Dżein otrzymał dodatkową gratyfikację.... Tylko młody małżonek uroczej Dinah siedział zamyślony i ponury. Następnego dnia Dinah zgłosiła się do mojego atelier i zaraz zabrałem się do malowania Dziewczyna nietylko pozowała mi, ale odtwarzała nieskończoną ilość razy swój pyszny taniec miłosny — abym tylko mógł wybrać najodpowiedniejszą pozę jej tańca.

Praca postępowała szybko naprzód. Dinah zjawiała się punktualnie w mojej chatce. Tylko jej narzeczony nie przychodził nigdy, choć prosiłem ją o wstawiennictwo, pragnąc i jego uwiecznić na płótnie.

Dinah, zapytywana codziennie o młodego Hindusa, nie odpowiadała wcale na zapytania. Krzywiła się i zauważyłem że sprawia jej to przykrość. Patrzyła na mnie ze wzrastającem zaufaniem.

— Nie pozostawało wątpliwości — spodobałem się czarnookiej Dinah!

— Postanowiłem więc skończyć czemprędzej malowanie i wynieść się gdzie indziej, w obawie przed zemstą młodego Hindusa. Oczy tego człowieka błyszczały podczas naszego jedynego spotkania tak niezwykle — gorzała w nich taka zazdrość i nienawiść, że ciarki mnie przechodziły na samo jego wspomnienie.

— Pewnego dnia Dinah nie przyszła do mnie. Niewiele mnie to zmartwiło, obraz bowiem był już prawie, że wykończony, brakowało tylko kilku szczegółów.

Przeczucie mówiło mi, że zanosi się na coś niezwykłego. Chciałem sprawdzić przyczyny nieobecności pięknej Dinah. Posłałem po nią służącego.

— Okazało się, że Dinah znikła razem ze swoim starym opiekunem i młodym małżonkiem.

— Postanowiłem nazajutrz wyjechać.

Wieczorem powróciłem nieco później do domu. Nie bałem się opryszków — miałem przy sobie świetny rewolwer, no i moje ręce boksera też coś znaczyły.

Przed pójściem na spoczynek trzeba było zawsze obejrzeć dokładnie wszystkie kąty w poszukiwaniu zjadliwych okularników, które lubią się wczołgać do siedzib ludzkich.

Albert Bretal zamknął oczy. Wstrząsnęło nim jakieś okropne wspomnienie. Czekaliśmy na słowa...

Okularniki mają taki zwyczaj, że kładą się na piersiach śpiących ludzi, by się ogrzać ich ciepłem. W taki wypadku nie wolno się nawet poruszyć — bestja natychmiast ukąsi, zabije swoim jadem...

— Poszedłem więc spać. Długo nie mogłem zasnąć — bo w hinduskich mieszkaniach przez całą noc musi się palić światło żeby można w każdej chwili spostrzec wroga czołgającego się bezszelestnie po matach.

Wreszcie zasnąłem, pełen złych przeczuć. Nagle zbudziły mnie jakieś kroki w domu.

Już chciałem się zerwać z łóżka gdy poczułem na sobie okropny, lodowaty ciężar — nie było wątpliwości — okularnik zwinął się w kłębek na moich piersiach. Zdrętwiałem z przerażenia. Słyszałem kroki młodego Hindusa w pokoju. Widziałem jak wyjął z kieszeni mojego ubrania pieniądze — jak ukradł mi zegarek — jak następnie, zbliżał się do schnącego na stalugach obrazu i pociął go ostrym nożem na kawałeczki — niszczył moją pracę z wściekłością. Wkońcu podszedł do mojego łóżka i już tym samym nożem zamierzał mnie przebić gdy okularnik, śpiący na moich piersiach, uniósł głowę i zasyczał!

Hindus rzucił się jak oparzony do ucieczki. Słyszałem brzęk rozbijanych szyb, stukot pełzającego za nim z piekielną szybkością węża i zerwałem się z łóżka

Albert Bretal skończył swoją opowieść, ocierając kroplisty pot z białego czoła. Rozumieliśmy wszyscy, że wspomnienie to było straszne dla tego człowieka.

— Hindus, dodał na zakończenie znakomity malarz przepadł, a z nim złoty zegarek i wszystkie rupje. Musiałem szukać ratunku u przyjaciół w Kalkucie. Tam też namalowałem „Taniec Miłosny" po raz drugi. Ale, wierzcie mi, za nic w świecie nie sprzedam tego obrazu.... Za żadne skarby świata.

Słowa te były wypowiedziane pod adresem jednego z bogatych mecenasów sztuki, który właśnie sięgał po książeczkę czekową, chcąc za jakąś fantastyczną sumę kupić od Alberta Bretal jego niezwykłe dzieło.

Tłumaczył Ab.